№ 14. Warszawa, dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

(Ciąg dalszy.)

Odzienie wpływa zbawiennie lub szkodliwie na rozwój dziecka nietylko w pierwszych latach jego życia, lecz i w późniejszych, powinno ono być zawsze wygodne i czyste, a nad to musi być tanie. Ubrawszy dziecię w suknie bogate, kosztowne, wykwintne, wzbraniamy mu wesołej ruchliwej zabawy, z bojaźni, by ich nie sponiewierało, a to często powtarzane psuje humor dziecka, a wzrost i rozwój fizyczny wstrzymuje; jeżeli zaś dziecię codzień niedbale odziane, w święto lub w obecności gości wtłaczane bywa w wykwintne suknie, jakże lalkowato, nieszczęśliwie i niezgrabnie wygląda; nadto chociaż dziecię już z odzienia kosztownego wyrośnie zmuszamy je do noszenia go, bo przykroby nam było usunąć już tak drogą suknię, a jednak każde uciśnienie może członki dziecka skrzywić, lub rozrost prawidłowy jakiej części ciała wstrzymać, nie mówiąc już o męczarniach jakie dziecko znosi, jeśli dla oszczędności źle pojętej, niedbalstwa, lub fałszywej wytworności, wtłaczamy jego nogi w ciasne i niewygodne obuwie.

Tkaninami najwłaściwszemi dla dzieci na lato, są płócienka, piki, perkale, segeltuchy, tanie i łatwo się piorące; ilość bowiem sukien letnich powinna być tak znaczna, by dziecię w lecie dwa razy na dzień odzienie zmienić mogło tak dla ochędóztwa, jako też dla oddalenia od ciała dziecka odzienia przesiąkłego potem (oczywistem jest że częsta zmiana bielizny wprost ciała dotykającej ważniejszą jest jeszcze od zmiany sukni, a najstosowniejszą wytwornością wielką tej bielizny liczba). W chłodne dnie letnie, wiosenne i jesienne, stosowniejsze są tkaniny wełniane lekkie, albo też włożenie pod lekką suknię kaftanika trykotowego.

Flanelki i sukienka prać się mogące, z wykluczeniem odzienia watowego, które jako nie piorące się, nie odpowiada wymaganiom ochędóztwa, odziewają ciepło a lekko dziecię w zimie; stosownie też do pory roku zmienia się pończoszki niciane i bawełniane na wełniane, wystrzegając się barw czerwonych i zielonych farbujących, bo się te już nieraz szkodliwemi okazały; okrycie głowy wybierając dla dziecka, zważać potrzeba aby było lekkie, zasłaniało zarówno wierzch głowy jak czoło i oczy a w zimowem nawet szukając raczej ochrony, aniżeli rozgrzania.

Pierwszem wrażeniem ruchu dla dziecka jest kołysanie; wielu pedagogów i lekarzy ruch ten potępia a jednak zgodzić mi się z nimi niepodobna. Wszak dziecię przed przyjściem na świat używa już ruchu Matki i przypuścić należy że po narodzeniu bardziej jeszcze ruchu potrzebuje, jeżeli przeto usuniemy kołyskę, będziemy musieli ruch jej zastąpić huśtaniem na ręku. W kołysaniu ma być szkodliwem zbytnie rzucanie, szarpanie kolebką, którego się piastunki przez nieoględność dopuszczają zmuszone do noszenia dziecka utrudzone tem istotnie siły ludzkie przechodzącem zadaniem, zniecierpliwione, nieraz dziecko gwałtownie podrzucać będą, trząść niem—bić nawet. Dla tego nigdybym z pokoju niemowlęcia nie usuwała kolebki, umiarkowawszy jedynie granice jej ruchu za pomocą pasów, co się przy każdéj da zastosować. Od pierwszych chwil życia powinno być dziecko kilka razy na dzień rozpowite i położone swobodnie na miejscu równem a miękkiem, tak aby swe członki prostować i poruszać swobodnie mogło; przeciwnie zbyt wczesne podnoszenie i sadzanie dziecka grozi mu osłabieniem lub skrzywieniem kości pacierzowej; gdy dziecię samo podnosić się zacznie, pomagać mu należy biorąc jedną ręką obie jego rączki, a drugą podtrzymując mu głowę i krzyż.

Dziecię mogące już siedzieć lub zaczynające pełzać, sadza się na ziemi okrytej grubemi dywany (kogo nie stać na to niech siennik płaski przykryje czem wełnianem lub płótnem grubem) otoczywszy je wpierw poduszkami; starszego dwa i trzy letniego, siedzeniem nie powinno być nigdy wysokie krzesełko dziecinne lecz fotelik tak nizki aby dziecię siedząc na nim nóżki o ziemię oprzeć mogło, z poręczem, nie miękko wybity, z przodu zamknięty taśmą szeroką i miękką; stoliczek zastosowany do wysokości fotelika tak aby dziecię ramion nie podnosząc ręce na nim położyć mogło, uzupełni ten sprzęt dziecinny, który równie starannie jak odzienie musi być stosowany do wzrostu dziecka co się da zrobić z łatwością przez sztukowanie nóżek. Podnosząc dziecię z ziemi, powinna je brać piastunka zawsze za oba boki pod pachy, nigdy nie ciągnąć za obie, a co gorsza za jedną rękę.

Jeżeli dziecko się już do chodzenia zrywa, dobrze jest dywan służący mu za siedzenie otoczyć mocno do ziemi lub ścian przytwierdzoną poręczą cienką, mocną, obitą watą i perkalem; dziecię chwyta ją opiera się o nią, przytrzymuje i szybko a bez niebezpieczeństwa uczy się chodzić. Wiele osób uważać będzie podobne urządzenie za zbyteczne i zbyt kosztowne, niemniej przemawia za niem bezpieczeństwo dziecka, oszczędzenie trudu osobom dozorującym, wrabianie w dzieciach samodzielności, wreście chronienie ich od złych następstw, wywoływanych przez wodzenie dziecka na paskach, lub wleczenie za jedną rękę; dziecko uczące się chodzić trzeba trzymać pod pachy obie, a sposób to nader dla piastunek utrudzający.

W tym pierwszym okresie wychowania dziecka, do lat siedmiu mianowicie, gimnastyka nie może być zaliczoną do środków użytych dla rozwoju dziecka, chyba w razie wyłącznego i szczegółowego nakazu lekarza; kości dziecka zbyt są jeszcze miękie, nie dość porastane, jego muszkuły zbyt słabe by narażane być mogły na silne ruchy, jakiemi są ruchy gimnastyczne, czemby nieraz zamiast osiągnięcia równo-

miernego ogólnego fizycznego rozwoju ciała, wywołać można nadwerężenie niektórych organów, lub rozwój niektórych zbyteczny, ze szkodą innych. Dość będzie w miarę rozwoju i wzrostu dziecka, zachęcać je do dłuższych przechadzek, biegania, skoków nie zbyt natężających, gier w piłkę, wolanta, obręcze i t.d dbając o urobienie zręczności i ćwiczenie się w wytrwałości, a niepozwalając na pojedyncze gwałtowne wysilenia.

Oto starania któremi Matka zapewnia zdrowie i rozwój prawidłowy swej dzieciny, rozwój który śledzi z taką przenikliwą miłością, który jej serce napełnia radością i nadzieją. Lecz w te macierzyńskie radości, jak cierń dojmujący wplotła Opatrznośc niepokój o jego zdrowie i życie, za najmniejszym z jego strony objawem cierpienia. Boleść ta z życia Matki usunąć się nie da: któż wie ile razy rozdzierający duszę Matki niepokój okupił życie istoty, o którą drżała?

Matka oświecona, obok jęku błagalnego zaniesionego do stóp Stwórcy i ważącego na szali Jego miłosierdzia, ocala nieraz życie dziecka, lub oszczędza mu długich i ciężkich cierpień, zwracając wcześnie swą uwagę na każdą zmianę w zdrowiu dziecka, często dla obojętnych zgoła niedostrzegalną i szukając szybkiej pomocy lekarskiej radząc własnem doświadczeniem, a przynajmniej przedsiębiorąc higieniczne odpowiednie ostrożności.

Lecz na to potrzeba aby kobieta mająca zostać Matką, lub już nią będąca, starała się nabyć wiadomości zasadniczych co do poznawania chorób dziecinnych: wielką w tem pomocą mogą być dla niej, oprócz wyżej wymienionych o higienie w wychowaniu dziecka, dzieło:

Simona: „Medycyna ludowa“ (Warsz. 1860)

Mateckiego „Apteczka domowa.“ (Poznań).

Nadto rozmowy z lekarzami, szczególnie jeżeli zada sobie pracę zapisania sobie ich rad i uwag, o które prosić winna gdy ma już dziecię do pielęgnowania, zaopatrzywszy się też wedle ich wskazówek w stosowną, na wsi szczególniej niezbędną Apteczkę domową.

Szybkiego ratunku wymagają przedewszystkiem; Choroby zapalne: bo gorączka nieprzerwana wcześnie może szybko przybrać groźne rozmiary. Wysypkowe, ponieważ zaczynając się od objawów kataralnych nieraz są lekceważone i zaziębiane, a wtedy stają się śmiertelnemi. Wreście choroby kanału oddechowego i gardła (anginy, krupy) w których jedynie natychmiastowy ratunek skutecznym być może a przy poznawaniu tych chorób zadanie Matki tem trudniejsze im bardziej zbliżają się objawami do chorób dziecinnych niewinnych jak np. robaki, które też nieraz sprowadzają gorączkę, kaszel i chrypki. Dla tego też nie może Matka poprzestając na objawach zewnętrznych rządzić się przesadną troskliwością lub męztwem nieostrożnem, lecz powinna starannie badać stan pulsu dziecka *) gorąco jego ciała (jeżeli termometr Reaumura włożywszy pod pachę dziecka pokaże 30° w stanie zdrowia, większe gorąco oznacza stan gorączkowy) kolor skóry (zaczerwienienie lub plamki czerwone są przepowiednią chorób wysypkowych) stan oddechu (krótki, ciężki, sapiący oznaka gorączki) chrapliwy jakby do czkawki podobny przy wciąganiu oddechu, szczególniej przy kaszlu podobnym do piania koguta lub szczekania psa ochrzypłego, posinieniu twarzy, wyginaniu na wznak głowy, jest oznaką stanu krupowego i wymaga natychmiastowego ratunku, za pomocą wymiotów (16 gr Ipecuanhy zaparzone 24 łyżeczkami wody, do tego po zaparzeniu 1 gr. Emetyku i tego roztworu łyżeczka kawiana co 10 minut aż do wymiotów silnych, po tym takiż wywar bez Emetyku łyżeczka co 2 godziny; jako napój ciepłe mleko). Gdy dziecię chrypi lub na ból gardła się skarży, należy obejrzeć gardło, jeżeli są pęcherzyki białawe posłać po lekarza; zawsze kazać je płukać, mieszaniną wody z octem lub wody z solą; zewnątrz szyję natarłszy Emetykiem z oliwą, co drażnienie skóry sprowadza.

Czemże tych rad parę w obec niezliczonych chorób któremi są dzieci zagrożone? Niczem innem jeno zachętą do szukania większego światła w obszerniejszych dziełach o tym przedmiocie pisanych, abyśmy pociechy szukając u źródła wszelkiej pociechy, niemniej zawsze powiedzieć sobie mogły; żeśmy spełniły wszystko co było w naszej mocy, dla zachowania powierzonych istot.

(d. c. n.)

*) (Puls normalny 137 uderzeń na minutę od 1 do 2 miesięcy; 128 uderzeń od 2 do 6 miesięcy 120 uderzeń od 6 miesięcy do roku 1-go; 118 uderzeń do dwóch lat.)

OSTATNIA ŁZA.

Wypłakałem łzy wszystkie na szczęścia pogrzebie,
I oczy były jasne, jak jasność na niebie,
Gdy na niem nie ma żadnej, żadnej łzawej chmurki,
Były takie błękitne jak dziewcząt paciórki,
Lub krwawe namiętnością, jak dziewcząt korale,
Lub szklane — bez wyrazu; a czasem zuchwale
Patrzące jak dwie skierki w przygasłym pożarze,
Co migną w cieniu, w dymie, w popiele i parze.

I suche były oczy i widziały jasno,
I ludzie powtarzali, że nigdy nie zgasną,
A choć często raziły martwością i chłodem,
Mówiono: patrzy trzeźwo swojem okiem młodem.
Zapomniałem o dawnych i sądziłem z wielu,
Że nie ma łez na świecie, bo nie ma łez celu...
Czy przyczyny... Lecz pewnego razu
Zwiedzałem wiejski cmentarz — dla barw krajobrazu,
Bo leżał na wysokiej i piaszczystej górze,
I panował dokoła wspaniałej naturze.
Bogatej w lasy, łąki, strumienie, jeziora,
Bo leżał — jak w arenie ciało gladyatora.
Były tam od piorunów potrzaskane krzyże,
Widać, że nieraz burza w swym szalonym wirze
Wstrząsając stare groby i mogilne piaski,
Tumanem z prochów ludzkich ćmiła dzienne blaski,
I w piekielnej pogardzie, lub w dzikiej wściekłości
Rozrzucała na strony pobielałe kości...
Ze mną wszedł był na cmentarz jakiś młodzik strojny,
Miał szkiełko w jednem oku, a znać bogobojny,
Bo zapalił cygaro, i nucąc Frejszyca,
Do nadpisów grobowych przybliżał swe lica
Gdy pochylał lwią głowę. — Znagła rzekł do siebie:
„I ja tu z czasem moje popioły zagrzebie...
Oto groby pradziada i dziadka i babki...
Należałoby klęknąć, złożyć czule łapki
I zmówić mnisi pacierz... ale nie wiem jaki...
Zresztą już się tu nieraz modliły żebraki...
Lecz cóż to?! czyjeś kości lazą mi pod nogi...
Sterczą z piasku... Ruszajcie-no z drogi!
O małom co nie upadł... Może mego dziadka?...
Szekspirowski epizod... dla poety gratka!...
Alem zgoła prozaik.“ — To mówiąc nawiasem,
Potrącił kość spróchniałą wysokim obcasem,
I nie myśląc co czyni, i kogo znieważa,
Poszedł, nucąc Frejszyca, po ścieżkach cmentarza.
Nie zgadnę dziś dla czego serce mi zabiło,
I zadrżały kolana, w oczach się zaćmiło,
Gdy pięścią zaciśniętą przecierałem oczy,
Uczułem w onych wilgoć... Tak, łza co się toczy
Z pod zbolałej powieki to już łza ostatnia,
Łza wzgardy i odrazy... a jednak łza bratnia.

J. L.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy).

Seweryna słuchała obojętnie... roztargniona, Bernard mówił dalej.

— Nie mamy nadziei ażeby się to zmieniło — po cóż czekać? uciekajmy! jedź ze mną... jutro — dziś...

— Nie mogę, nie mogę — słabym głosem odpowiedziała kobieta — trzeba rozwodu. Taki krok pogorszyłby położenie, zniechęcił więcej jeszcze Matkę twoją... Fantecki się zgadza na rozwód, to prawnik, musi się postarać, weźmiemy ślub, a naówczas pójdę z tobą na koniec świata.

Bernard słuchał jakby nie rozumiejąc — wyrwało mu się wreście:

— A! ty mnie nie kochasz.

Oczy Seweryny błysnęły.

— Tyś niewdzięczny! odparła — małoż poświęciłam dla ciebie? Widzisz że cierpię.

Bernard zamilkł.

— Więc nawet widzieć cię nie będę miał prawa?

Seweryna odwróciła się do stojącej opodal przyjaciołki.

— Balbiniu—rzekła—chodź i sądź sprawę naszą.

— Nie potrzebujecie mi jej wnosić, znam ją, wesele nieco podchwyciła gospodyni. Wyrok mój dla obojga będzie może przykry, ale mi go dyktuje wasz własny interes. Nie powiadam ażeby pan Bernard nie bywał... ale niech nie przychodzi co wieczór i nie bawi do nocy...

Szepnęła pocichu do ucha przyjaciołce. Możecie po pięć razy na dzień pisywać do siebie, a jestże co rozkoszniejszego nad taką korespondencyę.

Bernard dopuszczony do ucałowania ręki, wyprosiwszy sobie kilka odwiedzin w tygodniu, musiał wyjść wielce zasmucony... Tego rygoryzmu gospodyni nie pojmował wcale i nie rozumiał ażeby się jeszcze z opinją ludzi rachować potrzebowali.

Wezbranym żalem podzieliwszy się nazajutrz z Grzybowiczem, usłyszał od niego potwierdzenie tej konieczności, aby się od nazbyt częstych odwiedzin wstrzymywał.

Bytność pani Seweryny w domu wdowy i tak już wszystkich prawie od niej odstręczyła.

Uległ pan Bernard konieczności, lecz miłość jego zamiast ostygnąć zwiększyła się tem jeszcze. Pół dnia siedział nad stolikiem i pisał listy, których pani Seweryna czytać nie miała czasu. Na niej wrażenie tej zmiany w losie, widoczniejszem było daleko niż na Bernardzie. Chwilami można ją było posądzić iż kroku uczynionego żałować poczynała.

Bernard był zawsze jeszcze dla niej aniołem, lecz niektóre wady łagodnego charakteru młodzieńca, teraz ją dopiero uderzały. Nieco szyderskie i sceptyczne usposobienie pani Balbiny, w ciągłem pożyciu

z nią, oddziaływało zwolna na towarzyszkę. Seweryna jakoś inaczej zaczynała na świat patrzeć, niż w samotności swej wiejskiej nawykła.

Wdowa nie ujmowała zalet aniołowi, znajdowała go aż nadto pięknym, lecz na mężczyznę za mało energicznym. Nie taiła tego bynajmniej przed przyjaciołką.

— Trochę jeszcze dzieciak... mówiła! dobre to z kościami, i śliczne żeby go się całusami zjeść chciało, ale — dla mnie, byłby za monotonnym. On by mnie znudził.

Zamiast go bronić Seweryna milczała.

Narzekała ze swej strony, że znając wielką miłość Matki dla jedynaka, zawiodła się mocno na jej sercu i nie spodziewała tak niezłomnego oporu. Przestraszało ją to że Marszałkowa nie ustępowała.

— Ja mu ufam, ja go kocham nad życie—mówiła —on mnie nie opuści—ale ta Matka! Ona oboje nas głodem umorzy. Z czego my żyć będziemy.

Bernard nigdy o tem nie pomyślał, dla niego *une chaumière et son coeur* w najściślejszem wyrazów tych znaczeniu, było prawdą. Pragnął u nóg swojego bóstwa spędzić życie, choćby o chlebie i wodzie.

W kilka dni po przybyciu swem do Żytomierza, nie ukazawszy się nigdzie oprócz kościoła i dziedzińca katedralnego, gdzie ranną oddała wizytę — Marszałkowa wyjechała nazad do Stadnicy. Nazajutrz dowiedział się o tem Bernard.

Stary Prozorowicz, który go niegdyś na kolanach wykołysał, który do niego jak do własnego dziecka był przywiązany — ciągnął go ku sobie. Dopóki tam była Matka nie mógł ani pomyśleć się z nim widzieć teraz zapragnął koniecznie zobaczyć się, pomówić i—jeźli można zyskać go sobie. Burgrabia, jak mu się zdawało, mógł być wielce pomocnym, jako pośrednik do Matki, może jako litościwy kapitalista.

Zdaje się że Prozorowicz ze swej strony, spodziewał się i przeczuwał odwiedziny Bernarda, że się do nich sam przygotował i żonie dał instrukcyę, jak się w danym wypadku znaleść miała. Po wyjeździe Marszałkowej, choć chłodne już dnie nastały, godzinami stał w ganku, poglądając ku miasteczku. Czynny był zresztą wielce, chodził wiele i wywiadywał się, i w humorze jego wielkiego strapienia widać nie było.

Trzeciego dnia po wyjeździe — stał w ganku i spoglądał ku miastu, gdy w dali ukazała mu się postać, którą ze wzrostu i ruchów poznał, niemogąc dojrzeć jeszcze rysów Bernarda. Piękny młodzian złotowłosy, trzymał się zawsze bardzo prosto, chód miał zręczny i żywy, omylić się nie było podobna, bo dwóch tak pięknych i szlachetnie wyglądających w mieście nie było.

Ubierał się przytem nadzwyczaj starannie i miał pewien oryginalny sposób noszenia kapelusza, sobie właściwy, Cylinder — to najobrzydliwsze ze wszystkich nakryć głowy, jakie się ludziom wynaleść udało, najnielogiczniejsze i najniewygodniejsze, cylinder u niego siedział na włosach jakoś tak zręcznie i swobodnie, choć nie na bakier, że się stawał znośnym.

Poznawszy kochanego panicza, Prozorowicz, zamiast nań oczekiwać w ganku, umknął natychmiast do pokoju, i żonę popędziwszy do krosienek, bo i ona go już przez okno dostrzegła, sam siadł, w niedostatku innej lektury nad kalendarzem Berdyczowskim, udając wielce w nim zatopionego.

Bernard już mignął przed oknami dworku, a nikt nie ruszył się na jego przybycie — nareszcie drzwi się otwarły i nieśmiało przekroczył próg. Prozorowicz jakby go dopiero zobaczył, wstał z wielkim pośpiechem na powitanie.

Marszałkowicz był zmieszany, widocznie nie pewien jak go tu przyjmą, twarz pełna współczucia starego Burgrabiego, uspokoiła go.

— Drogiego pana mojego! zowołał...

Poskoczyła i Burgrabina z drugiej strony z wielką czułością.

Bernard nie wiedział od czego zaczynać — bał się starego.

— Dziękuję kochanemu Prozorowiczowi że mnie choć przyjmuje — rzekł — mogłem się spodziewać że mnie już na próg tego domku stąpić nie będzie wolno.

— Do nas, pan Marszałkowicz zawsze i drzwi i serca znajdzie otwarte... zawołał Burgrabia... My się tam do innych spraw nie mieszamy...

— A! mój drogi panie Prozorowicz, wszak wiesz wszystko? Szczęście i nieszczęście moje — Mama...

Prozorowicz minę zrobił neutralną.

— Widzi pan, rzekł, starzy na te okoliczności zapatrują się inaczej niż młodzi — to darmo.

— A wy! spytał Bernard — i wy mnie potępiacie?

Burgrabia się zamyślił.

— Ja — nie — ja mam szczere dla pana współczucie — odparł — nieba bym mu przychylił, — samemu się też młodym było... Krew nie woda!

Tu spojrzał znacząco na żonę, która powoli mopsa z sobą prowadząc wyszła z pokoju.

— Niechno pan siada — dodał — proszę pana Marszałkowicza.

Bernardowi to przyjęcie uprzejme otworzyło serce, Prozorowicz, który — niemal do rodziny należał — mógł mu być pomocnym wielce — wyciągnął więc rękę ku niemu.

— Kochany Burgrabio — rzekł z uczuciem, obejrzawszy się że zostali sami — radź ty mi! Znasz Mamę, — wiesz moje położenie, bo już ci ludzie o tem mówić musieli — co tu czynić?

Co czynić!

I ręce załamał.

Prozorowicz jak żółw w skorupę, schował nieco głowę w kołnierz od kapoty, przechylił ją, ręce rozpostarł.

— Trudna bo to rada z naszą Marszałkową, rzekł, bardzo trudna — a widzi kochany pan Bernard, krzywo sprawa stoi. Kobieta mężatka, rozwód, gadanina... ludzie — języki.

Wziął się za głowę — Marszałkowa taka surowa w tych sprawach, pan wie... Cośmy się to naprosili o Paciorkowskiego, którego tylko raz przydybała że oknem do garderoby zaglądał, a tak, za to, tylko za to że o mroku chadzał pod okna panien, dostał dymisyę.

Bernard głowę spuścił.

— Ale ja tę kobietę kocham, ona mnie, ja ją nad życie kocham... pan Burgrabia nie wiesz...

Prozorowicz nie dał mu dokończyć.

— To ja wiem wszystko... to jest, tak jakbym wiedział. Miłość być musi okrutna kiedyście państwo oboje dla niej tak szalony krok zrobili.

— Matka się przekona — ja zniosę dla niej wszystko! głód, nędzę...

— I to ja wiem — przerwał Burgrabia byle tylko ona ze swej strony równie była wytrzymałą.

— To anioł! krzyknął Bernard.

— A no! niech i tak będzie — anioł, ale głodny i bez sukienki nie wytrwa on długo...

— Ona mnie kocha!

— A czemużby takiego jak wy kawalera kochać nie miała! zawołał Prozorowicz — dziwowałbym się żeby inaczej było.

Zamilkli oba, Prozorowicz ręce włożył w kieszenie od kapoty i chodzić zaczął zamyślony.

— Ja oto szukam środków, żeby jak zmiękczyć panią Marszałkowę — rzekł cicho.

— Wybyście sami przyczynić się mogli.

— Ale! gdzie zaś, zawołał Burgrabia — ja!! alboż nie probowałem! Tylkom się na burę naraził. Trzeba kogoś innego coby umiał sprawę serdeczną poprowadzić delikatnie, a umiejętnie.

Nagle zwrócił się, jakby jasna myśl głowę mu opromieniła.

— A gdyby panna Anzelma?!

Bernard nie dał znaku życia...

— Jak to! spytał obojętnie — panna Anzelma...?!

— A no! ja już wiem co mówię, ale trzebaby rady mojej posłuchać jak doktorskiej, punkt w punkt się jej trzymając...

Złożył rękę misternie.., i popatrzał na zdziwionego Bernarda.

— Niech mnie pan posłucha dobrze, z uwagą, i przyrzecze — punkt w punkt...

Marszałkowicz patrzał coraz bardziej zdumiony — Burgrabia usiadł przy nim.

— Wysłuchajcie mnie z uwagą — począł — panna Anzelma jest najbliższą krewną waszą, można powiedzieć niemal żeście się państwo wychowywali razem, dopóki Ciocia Turska jej nie wzięła i nie zajęła się dokończeniem edukacyi... Pan jesteś z nią jak z siostrą.

— Tak, ale ona od lat trzech wychowywała się za granicą i ja jej nie widywałem wcale — w tym wieku kobiety się tak zmieniają, że nie wiem czybym ją poznał.

Rozśmiał się Prozorowicz.

— Ale!... poznasz ją pan... i ona pana — Anzelmę nasza pani kocha jak córkę... przez nią można dokazać rzeczy nadzwyczajnych!!!

— Ale to dziecko! zawołał Bernard.

— Piękne dziecko lat blizko osiemnaście...

Bernard ramionami ruszył.

— Przecież panience takiej młodej w taką sprawę nawet się wdawać nie wypada... i cóż ona może...

— A kiedy Marszałkowicz wyrokujesz niechcąc mnie wysłuchać — rzekł urażony Prozorowicz. Racz pan mnie posłuchać... Pannie Anzelmie nie trzeba mówić nic, nie trzeba jej o to prosić... Ona i Ciocia Turska jak pana będą widywały często, jak poznają żeś pan nieszczęśliwy, cierpiący, jak Marszałkowicz zyszczesz sobie protektorkę w Turskiej... zobaczysz! nawrócą i Mamę, kobiety jak farmazony, mosanie — między sobą najlepiej wiedzą jak do siebie przemówić.

Uchowaj Boże ażebyś pan rozwodził przed niemi żale... to nawet nie wypada... ale trzeba bywać, zbliżyć się, nadskakiwać — a reszta sama przyjdzie.

Prozorowicz silił się na te argumenta, choć widać było że sam pono w ich siłę nie wierzył i że one mu tylko — tak, na coś były potrzebne. Bernard słuchał go bo tonący brzytwy się chwyta.

— Mój kochany Burgrabio gdzież Anzelma i Turska, na wsi?

— Nie — tu — tu na całą zimę najęły mieszkanie, bo jeszcze pannie Anzelmie coś do muzyki braknie i chce tu brać lekcye... Turska tu i ona! Juścić samo pokrewieństwo choć dalekie, i stosunki nakazują tam nietylko być, ale bywać i to często — często..

Przez Turskę i pannę Anzelmę skruszymy Mamę — zobaczycie...

Niedowierzająco jakoś słuchał Bernard, ale się nie sprzeciwiał...

Spytał o mieszkanie Anzelmy i pani Turskiej — a potem nieśmiałe rzucił pytanie, czy one z panią Balbiną Rumińską się nie znały...

Prozorowicz głową potrząsł...

— E! rzekł o tej znajomości nie ma co i mówić — dziś z Rumińską nie pozna się nikt, z powodu że tam pani Fantecka mieszka, a do tej się nikt nie zbliży póki rozwodu nie będzie.

Mówili tak długo jeszcze — Prozorowicz wracał uparcie do swej myśli, iż nie było rady tylko zyskać

panią Turską i pannę Anzelmę — Bernard zwolna dał się zyskać dla tej myśli i przyjął ją.

— A już ja ręczę — że powoli się wszystko ku lepszemu obróci — zakończył Burgrabia...

Zamyślony, po blisko godzinnej rozmowie, wyszedł ztąd Bernard i powróciwszy do mieszkania, po nieważ tego dnia nie miał pozwolenia bóstwa swojego oglądać, postanowił wieczorem odwiedzić panią Turskę i kuzynkę Anzelmę. Ubrał się cały czarno, co mu do jego złotych włosów ślicznie przypadało i — przybrawszy postać żałobną —poszedł do wskazanego sobie domu.

(d. c. n).

LIST PIĄTY

DALEJ NA ZACHÓD.

Council Bluffs w Stanie Jowa

w Ameryce północnej

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na kolei gwarzą z farmerami Minesoty i bawią się z przekupniem roznoszącym po wagonach kasztany, jabłka i figiel loteryjny, nader pospolity w Ameryce. Figiel ten zależy na sprzedawaniu podróżnym mapy kraju. W pakieciku mieszczącym mapę są i pieniądze, od 10-u centów do $2\frac{1}{2}$ dolarów. Kupiwszy mapę za pół dolara, możesz, jeżeli szczęśliwy, wygrać i trochę pieniędzy. Starzy farmerzy mając widoczny pociąg do gry hazardownej, wykupili wszystkie mapy lecz nic nie wygrali.

Przekupień należy do służby kolejowej. Trzymają go tu by roznosił wodę z lodem i usługiwał podróżnym. Handelek owocami, cygarami i mapami na własną prowadzi rękę.

Nie tylko wodę lodową dają nam bezpłatnie lecz i książki do czytania. Oprócz biblii, której dwa egzemplarze znajdziesz w każdym wagonie amerykańskim, podano nam między Winoną a Nowym Ulmem doskonałe pismo humorystyczne wychodzące w Nowym Yorku. Uważałem iż nikt na biblię się nie skusił a wszyscy chwycili za gazetę. Nie mogąc otrzymać ani jednego numeru dziennika, wyjąłem Pismo Święte z szufladki bardzo zdobnej mieszczącej je. Na okładkach paradnych wyryli właściciele słowa: „Przeczytaj i zwróć.“ Przeczytawszy parę ustępów, włożyłem ją napowrót do szuflady.

Około 11-ej w nocy stanęliśmy w Nowym Ulmie. Nazajutrz już poszedłem do urzędu rolniczego czyli landoffice i zażądałem by mi pozwolono wybrać sobie claim, czyli 160 morgów ziemi przysługujące każdemu mieszkańcowi Stanów Zjednoczonych.

— Gdzież pan chcesz ją wybrać? zapytał komisarz.

— Mówią mi iż ziemi nie braknie o 40 mil angielskich na zachód do Nowego Ulmu.

— Jesteś pan obywatelem Stanów Zjednoczonych?

— Nie jeszcze.

— Więc pan nie możesz wybierać tam ziemi, bo to rządowa własność, tylko obywatelom przysługująca. Pan musisz kupić kolejową rolę.

— Alež ja chcę zostać obywatelem, i nie myślę wzbogacać memi pieniędzmi kolejowych przedsiebiorców.

— W takim razie pójdź pan do pisarza miejskiego (clerck) wziąść swe papiery.

Poszedłem do pisarza. Nie było go w domu sądowym gdyż jegomość ten ma sklep korzenny w mieście i tylko w wolnych chwilach zachodzi do sądu. Zastałem go jednak w sklepie ważącego słoninę i targującego się z dwoma Szwedami o cenę kilku połci. *)

Usłyszawszy iż chcę zostać obywatelem porzucił słoninę, stłuszczoną ręką wsadził na nos okulary i począł szperać w aktach. Wreszcie wydobył sporą księgę i odczytał mi rotę przysięgi.

Po zaprzysiężeniu tej roty i podpisaniu jej, dostałem papier z pieczęcią rządową oznajmiający mi, iż jeżeli przez lat 5 zamieszkam w Stanach Zjednoczonych, nabędę prawa obywatelstwa i wszelkie przywileje przysługujące obywatelom, oprócz przywileju zostania prezydentem; zawarowanego dla urodzonych Amerykanów.

Pozwolenie zajęcia stu sześćdziesięciu akrów nie czyni człowieka właścicielem ziemi amerykańskiej, póki tej ziemi nie znajdzie. Wyszukanie tak zaś małego obszaru na stepach na wpół tylko zaludnionych, wcale nie jest łatwem.

Na szczęście spotkałem w urzędzie farmera mieszkającego o jakie mil 30 od Nowego Ulmu, w południowo zachodnim kierunku. Od niego dowiedziałem się iż blisko jego sekcyi była inna zajęta ongi, ale dziś opuszczona.

— Jeżeli pan porzucisz Nowy Ulm jutro rano i pójdziesz do miasteczka Steepy Eye, a ztamtąd udasz się wprost w południowym kierunku, to przyjdziesz do czwartej gminy. Niezajęta ziemia leży w tej gminie.

— Cóż pan nazywasz gminą? zapytałem. **)

— Każdy powiat tutejszy dzieli się na kwadraty mające 100 mil kwadratowych. Taki kwadrat nazywamy gminą a każdą milę kwadratową sekcyą, czwartą część sekcyi tworzy, homestead. Jeżeli pan znasz numer gminy i sekcyi w której leży niezajęta ziemia, łatwo panu odszukać.

Otrzymawszy od niego liczbę sekcyi, podziękowałem mu za przysługę chroniącą mnie od długiej jazdy na oślep po stepach.

— Nie dziękuj pan, odrzekł. My Amerykanie zawsze chętnie pomagamy radą i czynem przybyszom, i miło nam jeżeli ktokolwiek inteligentny osiada w sąsiedztwie naszem. Jutro, gdy pan odszukasz i obejmiesz swą własność, wstąp pan do mnie a czem chata bogata tem mu będzie rada.

Przecież zawitałem znów pomiędzy ludzi w całem tego słowa znaczeniu! Jak Australczycy tak i tutejsi rolnicy pojmują inaczej swe obowiązki względem bliźnich od Europejczyków. Wszak ten człowiek mógł zataić przede mną gdzie ta sekcya leżała, pókibym mu niezapłacił 40 lub 50 dolarów za tę wiadomość. A zapłaciłbym był chętnie, bo przekonałem się nazajutrz iż i ziemia tam była doskonałą i kolej żelazna przechodziła tylko o mil 10 ang. od niej, i wody niebrakło w licznych jeziorkach i strumykach, skrapiających tak obficie step Minesoty. Sąsiadów też tam co niemiara chłop w chłopa jak dąb, z żonami i córkami jak róże. W całej gminie nie było ani pijaka ani leniwca, każdy pracował z całej siły i żył skromnie lecz w obfitości.

Oczywiście iż znalazłszy sekcyę nie ociągałem się z zajęciem jej. Wróciwszy do Nowego Ulmu zapisałem się w urzędzie jako tymczasowy jej właściciel.

Wpisanie takie, osiedlenie się w przeciągu pół roku na roli, trzymanie przez oznaczony przeciąg czasu i zmienienie w uprawną farmę, tworzy osadnika właścicielem. Po trzech latach zabierze on dwóch świadków i zaprzysiągłszy wspólnie z niemi iż ulepszył grunt swój wedle przepisów, otrzymuje papiery i może sprzedać lub oddzierżawić.

Jak pierwsze zajęcie stepu nie nadaje w nim zupełnej własności, tak i pierwsze złożenie przysięgi i oświadczenie chęci zostania obywatelem rzeczypospolitej, nie nadaje jeszcze obywatelstwa. Dopiero po pięciu latach mieszkania w Stanach i zeznaniu dwóch świadków pod przysięgą, iż nowy obywatel spełniał przez ten czas wszystkie przepisy, pozwalają tu brać udział w polityce i przypuszczają do przywileju głosowania. Przywilej ten cenią tubylce nad każdy inny, jak się przekonałem podczas pobytu mego w Nowym Ulmie. Każdy farmer, kupiec i wyrobnik spieszy do urny w dzień wyborów i wyraża się z pogardą o ospałych współobywatelach, którzy zamiast spełnić swój polityczny obowiązek, pozostali dnia tego w domu. Ludzie tutejsi nie zasypiają gruszek w popiele.

Nie chcę opisywać roli obranej i sąsiadów mych przyszłych, pozostawiając opis takowy aż do czasu gdy z nowo zbudowanego domostwa będę pisał do was. Tymczasem wracam do dalszych mych podróżnych przygód.

W Nowym Ulmie znów zastałem indyjskiego spekulanta. Z wytrwałością godną Amerykanina gonił za mną po świecie, i upatrzywszy we mnie pewne zalety z których mógłby dla niego wyrość pożytek, postanowił zostać mym wspólnikiem wbrew mej woli.

— Rola pańska nieprzepadnie przed wiosną, gdyż wpisawszy się do książki masz pół roku czasu do budowania domu. Otóż zgódź się z cieślą jakim, by ci postawił dom wygodny, daj mu spory zadatek a sam jedź ze mną do Nebraski i do Europy. W kwietniu wrócisz z grubemi pieniędzmi w kieszeni, i jeżeli cię nie odejdzie chętka do pługa, możesz wyorać step swój i siać pszenicę.

Rada ta nie wydawała mi się nierozsądną. Nie chcąc jednak nic ryzykować rzekłem:

— Któż mi zapewni koszta podróży mej do Nebraski, gdybyśmy nie znaleźli Indyan?

— Wszak mówiłem panu iż mam 200 dolarów na pokrycie tych kosztów.

— Jeżeli mi dasz połowę tych dolarów, jako wadyum iż zrobimy na seryo, chętnie jadę z tobą. Wiesz pan iż przysłowie powiada „beatus quid tenet.“

Amerykanin pokiwał głową i nie chciał zrazu rozstawać się z pieniędzmi. Przekonawszy się jednak iż tylko pod takim warunkiem pojadę, począł się targować, chcąc mię zbyć 50-ciu dolarami. Twierdził bowiem iż wydał już dużo pieniędzy na dopędzenie mnie w Nowym Ulmie. Po długich targach otrzymałem od niego 75 dolarów i podpisałem z nim ugodę, na mocy której towarzyszę mu i pomagam w najęciu Indyan i przywiezieniu ich do Omaha, stolicy Nebraski. Jeżeli tam otrzymam drugie 75 dolarów, mam mu towarzyszyć do Chicago, i wejść do stanowczej współki w przedsiębiorstwie.

Wróciliśmy z Nowego Ulmu do La Crosse a ztąd znów koleją pojechaliśmy do Dubugue, miasta leżącego o paręset mil ang. na południe. Droga żelazna często zbliżała się do wspaniałej Missisipi i przecinała okolice pełne farm dobrze zagospodarowanych.

Współpodróżni, weseli i rozmowni jak wszyscy zachodni Amerykanie, wcale nie ociągali się z pytaniami kto jestem, jak długo bawię w Ameryce i dokąd jadę. Ta ciekawość w dowiadywaniu się rzeczy mało ich obchodzących, główną tworzy różnicę między Anglo-sasami Albionu i Stanów Zjednoczonych.

Anglik stroni od obcego, ogradza się milczeniem od współpodróżnych i patrzy okiem obojętnem na osoby spotykane w drodze. Amerykanin wnet jak Francuz zawiera znajomości i w pięć minut po spot-

*) W Minesocie spotkasz tysiące Szwedów i Duńczyków Cały Nowy Ulm Szwedami zaludniony.

**) Mówiąc o milach kwadratowych rozumiem angielskie mile mające 8640 morgów.

kaniu się z obcą mu przedtem osobą, na tak zażyłej z nią stanie stopie, iż bez wahania zadaje niedelikatne często pytania. Drwiąc ze skorupy odrębności jaką Anglik się otula, wpada w przeciwną ostateczność.

Lecz i zimny Anglik i ciekawy Yankee jedną mają wspólną zaletę. I ten i tamten stają się rzeczywistemi przyjaciołmi jeżeli spotkali przedmiot godny przyjaźni. Przyjaźń tę dowodzą czynami a nie czczemi słowami i uściskami. Samarytanie którzy tak często pielęgnowali mnie w Australii, gdym bez sił i środków padł u ich progu zdjęty niemocą, farmer ów w Minesocie który stracił dzień cały by mi pokazać kawał roli wielkiej wartości, dowiedli mi iż czy Anglicy czy nieceremonialni Yankeesy, posiadają skłonność do wspierania słabszych i potrzebujących pomocy, którą uważam za główną zaletę charakteru męzkiego. Ci sami ludzie, gdybyś z kieszenią pełną pieniędzy i w nadziei zysku wdał się z niemi w handel, wywiodą cię w polę i chlubić się będą z swej przebiegłości, przyjdź jednak pomiędzy nich jako obcy, skromny a skory do pracy gość, wnet serca ich i czas i kiesa staną otworem.

Oprócz farmerów i kupców mieliśmy w wagonach kilkudziesięciu żołnierzy. Dotychczas nie spotkałem prawie umundurowanego wojska w Ameryce oprócz ochotników. W Chicago istnieją roty milicyi amerykańskiej, niemieckiej i irladzkiej.

Oprócz milicyi nie widziałem więc wojska. Dopiero dziś spotkałem liczniejszy oddział żołnierzy. Była to załoga wracająca z jakiejś forteczki a raczej blockhouzu (baszty) w Dakocie i jadąca do swego pułku stojącego w Nowym Orleanie. Żołnierze ci, złożeni po większej części z olbrzymich Niemców i Irlandczyków, opowiadali mi mnóstwo rzeczy o pożyciu na pograniczu indyjskiem i o walkach z mężnem pokoleniem Siu. Wodza Indyan nazywali Spotted tail (pstry ogon), gdyż nosił czapkę z pstrych ogonków borsuków stepowych. Spotted tail słynie w zachodniej Ameryce z męstwa okrucieństwa i przebiegłości, i wsławił się niedawno jeszcze bardziej, przez swe odwiedziny do Waszyngtonu i Nowego Yorku. Powtarzać opowiadań żołnierskich nie myślę, jadąc sam pomiędzy Indyan będę mógł naocznie poznać ten naród. Mam w Bogu nadzieję, iż ostry nóż Pstrego Ogona nie ogoloci mej czaszki z włosów i skóry. Kogo nie zjedli w Nowej Zelandyi i Fidzi a nie zakłuli w Australji, ten i na stepach zachodnich ujdzie z życiem i całą skalpą. Indyanie i myśliwi amerykańscy walczący z niemi *skalpują* zabitych nieprzyjaciół, czyli z dzierają skórę z czaski. Cenna ta zdobycz wedle ich zdania, służy do ozdoby pasa.

W Dubugue, mieście kubek w kubek jak La Crosse pożegnałem żołnierzy uściskiem dłoni. Współpodróżni cywilni wzięli mi za złe iż podawałem rękę najemnikom.

Na groblach w Dubugue spostrzegłem olbrzymie składy budulcu. Ztąd to wysyłają kolejami tarcice i pale do najodleglejszych zachodnich stepów w Jowie, Nebrasce i Wyoming, gdzie prawie zupełnie zbywa na drzewie. Mówiono mi iż ludzie płacą tam 36—40 dolarów za 1000 stóp tarcic, mających stopę szerokości a cal grubości. Chata rolnika kosztuje więc dużo pieniędzy przy takiej drożyznie budulcu.

Najpiękniejsze i najtrwalsze drzewo dostarcza tu kasztan rodzinny (black walnut). Oczywiście iż nie używają go na budynki lecz na wykwintne sprzęty domowe. Politurę przyjmuje piękną jak orzech, trwałością wyrównywa mahoniowi. Owoc z tego drzewa, zupełnie tak smaczny jak na włoskich kasztanach lecz drobny przedają go po ulicach, jak u nas orzechy laskowe. Podobno nie zbywa na kasztanowych drzewach w Ameryce, bo za 5 centów dał mi przekupień pół kwarty owoców. Oprócz kasztanów kupowałem tu i inne orzechy najrozmaitszego kształtu i wybornego smaku. Wszystkie rosną dziko w borach i zupełnie inne od naszych laskowych i włoskich.

Kolej z Dubugue do Council Bluffs przecina na wskróś Jowę. Zaledwie ojciec wód znikł z oczu, wjeżdżamy na step falowaty, nazwany tu rolling prairie (spiętrzona łąka). Pagórki kilkanaście lub kilkadziesiąt stóp wysokie biegą równolegle jeden po drugim, doliny zielone i przecinane strumykami] rozdzielają fale wzgórz.

Dojeżdżając do Cedar Rapido, miasta leżącego nad rzeką majacą liczne spady i obracającą kilka młynów i fabryk, straciliśmy konduktora pociągu. Jeden z pistonów naszej lokomotywy pękł, cały pociąg musiał zatrzymać się na stepie. Zanim przysłano pomoc z miasta nadbiegł pociąg towarowy, ‚wiozący drzewo z Dubugue. Maszynista pociągu starał się bezowocownie powstrzymać swoje wozy. Rzecz to zawsze nie łatwa, była dziś o wiele trudniejszą w skutek śniegu padającego i topniejącego bezustannie. Wozy toczyły się po ślizgich i kładkich szynach wprost ku nam, pomimo hamulców i zatrzymania pary w kotle.

Otóż pociągi tutejsze składają się zwykle z lokomotywy, wagonu dla palących, dla niepalących, kary sypialnej czyli Pulmana i wozu na kufry podróżnych. W ostatnim wozie mają konduktorowie wygodny pokoik, z którego przechodzą dowolnie do innych karów.

(*d. c. n.*)

Z DZIEDZINY NAUKOWEJ.

ŚWIATŁO I ŻYCIE.

PRZEZ

J. B.

(Dokończenie).

Zobaczmy teraz w pływ światła na kolor skóry zwierząt, i w tym celu zastanówmy się najpierw nad dziwnemi właściwościami kameleona. Zwierzę to w ciągu dnia kilka razy zmienia barwę. Począwszy od Arystotelesa, rozmaite zmianie tej przypisywane powody i coraz inaczej ją tłomaczono, ale dopiero p. Brucke wykazał ostatecznie: że różne barwy kameleona powstają z licznych rozproszeń światła słonecznego w jego komórkach kolorowych, czyli z wytwarzania się takiego fenomenu jaki dostrzegamy w bańkach mydlanych i we wszystkich bardzo cienkich blaszkach. Zatem cienie kameleona powstają od działania słońca na substancye żółte i fioletowe, nadzwyczaj sztucznie rozdzielone pod jego pomarszczoną epidermą. Barwa jego przechodzi z pomarańczowej w żółtą, z zielonej w niebieską, i tak przez cały szereg mieniących się tęczowych odcieni, odnośnie do światła dziennego. W ciemności blednie, w pół-cieniu mieni się w najdelikatniejsze odcienia, przy blasku słonecznym mocno ciemnieje. Części skóry obtarte lub mocno stłuczone pozostają czarne, i nie bieleją nawet w ciemności. P. Brucke przekonał się także iż temperatura żadnego na te fenomena nie wywiera wpływu.

Od dawna już także badano wpływ światła i koloru otaczającego, na barwę ryb i skorupiaków. Zwierzęta te zmieniają barwę odnośnie do głębi w jakiej żyją: P. Jerzy Pouchet, który niedawno, z taką ścisłością badał te fenomena, wykrył że w takich razach światło nie działa bezpośrednio na skórę, ale na siatkówkę oka, która za pośrednictwem wielkiego nerwu sympatycznego przekazuje zabarwionym komórkom epidermy, modyfikujące wpływy drgań świetlnych zewnętrznych. I tak np. ryba morska, *płaszcz* będzie bledsza lub ciemniejsza, stosownie do tego czy ją położyć na tle białem lub czarnem; lecz jeśli ją się oślepi, już wtedy nie zmienia barwy.

U wszystkich zwierząt pokrytych sierścią lub pierzem, grzbiet jest ciemniejszy i mocniej ubarwiony niż spód, nadto barwa ich bywa daleko mocniejsza w lecie niż w zimie. Motyle nocne nigdy nie są tak świetne jak dzienne. Ptaki nocne mają upierzenie ciemne i pióra ich są daleko miększe niż u ptaków dziennych. Muszle ukryte w śród skał, mają barwy bardzo blade, w stosunku tych które napawają się światłem; a cóż dopiero gdy porównamy zwierzęta żyjące w strefach zimnych do przebywających w krajach pod-równikowych. Jakaż to niezmierzona różnica! Koloryt ptaków, zwierząt ssących i gadzin zaludniających niezmierzone lasy stref gorących, razi oko swą świetlnością, gdy przeciwnie, na północy, przedstawiają się tylko barwy blade, zimne, jednotonne, najczęściej białawe, z powodu nieustannego prawie odbijania się światła od śniegu.

Ale nie sama tylko barwa istot organicznych lecz także i ich kształty zależą wiele od działania światła, czyli raczej klimatu. Ziemska flora i fauna udoskonala się w miarę posuwania się od bieguna do równika; słowem im więcej istoty zbliżają się do maximum światła i ciepła, tem większem jaśnieją bogactwem, świetnością i pięknością. Działalność i wspaniałość życia, wykończenie kształtów błyszczące szaty, cechują rozliczone i odmienne rodzaje znajdujące się w strefach zwrotnikowych, co tej uprzywilejowanej części świata tak charakterystyczną nadaje postać. Tam przyroda jest tem wspanialszą że przeczystą jaśnieje dziewiczością. Wspaniała i niepokalana, czysty wynik słońca, niby orzeł alpejski wpatruje się spokojnie w oblicze odwiecznego i wzniosłego źródła, z którego czerpie blask i ciepło. Spojrzmy teraz na okolice podbiegunowe; jakież tu nędzne krzaki, wynędzniałe rośliny, i o to cała ich flora. Zwierzęta bladą bardzo pokryte szatą, ptaki mają piórka wiotkie jak meszek, owady ciemne ubarwienie. Tu wszystko zdaje się wskazywać ostatnie krańce życia; lud roztoczył się i zagarnął wszystko; ostre wiekuiste zimno pustoszy ziemię. Słońce pojawia się bardzo rzadko i tylko ukośne rzuca promienie, kiedy przeciwnie pod równikiem całym płonie blaskiem, oddając się całkiem na usługi tego szczęśliwego, ulubionego swego edenu.

IV.

Teraz pozostaje nam jeszcze wykazać stosunek światła do człowieka, który najlepiej odczuwa jego działanie i najlepiej może określić doznane wrażenia. Nowo-narodzone dziecię instynktowo szuka światła, a jeźli się jakimś bądź sposobem krępuje te mimowolne ruchy jego oczu, może to spowodować zezowatość.

Ze wszystkich organów naszych, światło najwięcej oddziaływa na oczy; z ich wzajemnego spotykania się powstają wszelkie bezpośrednie wiadomości nasze o świecie zewnętrznym, i wszelkie nasze estetyczne wrażenia. Czułość i drażliwość siatkówki ocznej najróżnorodniejsze wytwarza odmiany. Ileż to razy zdarza się że więźniowie zamknięci w ciemnych więzieniach, po długiem w nich siedzeniu nabierają wprawy widzenia wyraźnie w ciemności, i jednocześnie oczy ich stają się czułe na najmniejsze zmiany w sile światła. Z powodu ogłoszenia przez Akademiję nauk konkursu o oświetleniu Paryża, w roku 1766, Lavoisier spostrzegł po kilku próbach, że wzrok jego nie był dość czułym do oznaczenia względnej siły różnych promieni jakie porównywał z sobą: wtedy kazał cały pokój obić czarnym kirem, i przesiedział tak

sześć tygodni w zupełnej ciemności, skutkiem czego wzrok stał się tak czułym iż mógł oceniać najmniejsze różnice. Wiadomo także jak niebezpiecznem jest przejście z ciemności do miejsca bardzo mocno oświetlonego.

Galien podaje że Tyran Dyonizyusz kazał wystawić gmach z połyskliwemi, wapnem wybielonemi ścianami, i wprowadzał tam nagle nieszczęśliwych więźniów od dawna pozbawionych światła: było to dostatecznem aby ich oślepić. Xenefon pisze, że wielu bardzo żołnierzy greckich postradało wzrok, skutkiem odbijania się światła o śniegi, gdy przechodzili góry Armenji.

Podróżnicy którzy zwiedzali strefy podbiegunowe, nie jednokrotnie byli świadkami podobnych skutków spowodowanych rażącym blaskiem śniegu. Jeźli światło silne i nagłe uderzy nasze oczy, siatkówka najwięcej na tem cierpi: jeźli nie jest tak mocne ale dłużej trwa oddziaływa głównie na płyny oka. Zjawisko zwane *rażeniem od słońca* nie pochodzi jak to zwykle mniemają, z podniesionej temperatury, lecz jest wynikiem działania światła, i często też miewa miejsce na wiosnę, kiedy temperatura nie bywa wysoką. Silne bardzo światło sztuczne, a szczególniej elektryczne, może wywołać też same zjawisko. Zdaje się że w takich razach oddziaływają głównie fioletowe i poza-fioletowe części promieni świetlnych, gdyż ekramy ze szkła uranowego pochłaniające te części, zabezpieczają dostatecznie wzrok osób czyniących doświadczenia nad światłem elektrycznem.

Widocznem jest także działanie światła na skórę ludzką. Części ciała odkryte jak twarz i ręce są ciemniejsze od innych; w jednych krajach mieszkańcy wsi więcej są opaleni od zamieszkujących w miastach.

W punktach nieco odleglejszych od równika, mieszkańcy jednego kraju, różnią się widocznie kolorem cery, odnośnie do siły światła słonecznego. W Europie można odróżnić wyraźnie trzy rodzaje cery: brunatną z czarnemi włosami i oczami; śniadawą z włosami szatyn i ciemno-błękitnemi oczami, oraz białą z jasno-blond włosami i jasno-niebieskiemi oczami. Przez białą skórę łatwiej jest dostrzedz zmiany spowodowane ciepłem i światłem, choć i cery ciemniejsze uwydatniają je, tylko mniej widocznie. Wszelkie zmiany cery powstałe skutkiem działania światła, uwydatniają się wyraźniej u osób więcej przebywających na wolnem powietrzu, niż u przesiadujących w mieszkaniach. Na dawnych pomnikach Egiptu, mężczyzni są zawsze przedstawiani mocno-brunatni, powodem tego że najwięcej przebywali na powietrzu, gdy tymczasem kobiety zamykane w domach miały cerę zaledwie żółtawą. Eskimosi w końcu swej długiej zimy są zawsze znacznie bielsi. Bez zaprzeczenia że zjawiska te nie są wyłącznym wynikiem działania światła, oddziaływają tu inne wpływy, mianowicie ciepło, niemniej jednak promienie świetlne może najgłówniejszą odgrywają w nich rolę.

Cały system funkcyi organicznych korzysta niezaprzeczenie z dobrodziejstw światła. Ciemność ułatwia przewagę systemu limfatycznego; drażliwość błon śluzowych na przypadłości kataralne, etc. Górnicy i robotnicy pracujący w warsztatach źle oświetlonych, narażeni są na wszelkie te powody *nędzy fizyologicznej*.

Tu należy nadmienić, że pewne promienie widma tak samo jak ciemność działają na zwierzęta: p. Biart utrzymuje że światło pomarańczowe powstrzymuje rozwój żab. Tak więc światło to zgubne dla zwierząt bynajmniej nie szkodzi roślinom, jak to powiedzieliśmy wyżej, a przeciwnie zielone, tak szkodliwe dla roślin, sprzyja bardzo zwierzętom.

Zatem w dwóch wielkich żyjących królestwach istnieje rodzaj opozycyi i równowagi, pod względem działania światła. Jak utrzymuje p. Dubrunfant pod wpływem istot żyjących, światło białe zdaje się rozdzielać na dwie dopełniające się wiązki, zieloną i pomarańczową działając w przyrodzie w kierunku przeciwnym. Nie ulega zaprzeczeniu, że światło zielone oddziaływa nader podbudzająco i hygienicznie na nasze funkcye, i z tego to powodu wiosna jest najmilszą i najwięcej uprzywilejowaną porą roku.

Stosunek zachodzący między zwiększającą się doskonałością form a powiększaną siłą światła, równie wyraźnie jak w innych objawia się i w rodzaju ludzkim. Zgodnie z etnografią estetyka wykazuje, że światło wpływa na dobry i harmonijny rozwój wszystkich części ciała ludzkiego. Humboldt, tak znakomity dostrzegacz, opisując Szaymasów, mówi „Mężczyzni i kobiety mają ciało bardzo muszkularne, ale kształty ich są pełne i zaokrąglone, nie widziałem tu także nikogo dotkniętego jakąś przyrodzoną ułomnością: toż samo mogę powiedzieć o Karaibach, Mujkasach, Indyanach mexykańskich i peruwiańskich których obserwowałem przez lat pięć. Wszelkie zboczenia i ułomności ciała nadzwyczaj rzadko spotkać można w niektórych rasach, mianowicie u ludów mocno miedzianej cery."

Zapewne, trudno jest pojąć w jaki sposób światło może wpływać na kształty i wywierać działanie plastyczne, rozważając jednak jego wpływ na jędrność naszej skóry oraz ogólny wpływ na funkcye, można przyznać mu zadanie rozmieszczania ruchu żywotnego we wszystkich organach, w dobrym rozkładzie i harmonijnym porządku. Ludzie dzicy, nie noszący żadnego odzienia, używają nieustannej jakby świetlnej kąpieli, i żadna część ich ciała nie jest pozbawiona ożywczej działalności słonecznych promieni — ztąd wynika równowaga zapewniająca regularność funkcyi i rozwoju.

Światło wywiera także wpływ przeważny na władze umysłowe. Myśl plącząca się i niema w ciemności, rozwija się i ożywia wieczorem, w salonie jaśniejącym od światła. Niepodobna nam także uniknąć przykrego wpływu jaki wywiera na nas czas ponury i dżdżysty, ani jakiego radośnego ożywienia gdy zaświta dzień pogodny i jasny; musimy przyznać że pod tym względem jesteśmy niewolnikami. Zresztą niewola to bardzo słodka, bo i dla czegóż nie mielibyśmy dostrajać się do jednego tonu z wszelkiemi tworami ożywionemi i nieożywionemi, które gdy tylko światło na nie padnie, drgają, drżą i tysiącznemi sposobami objawiają podbudzającą i pełną zachwytu rozkosz, jaką im sprawia jego dotknięcie. Instynktownie i mimowiednie wszędzie szukamy światła, szczęśliwi gdy go ujrzymy. A jakże to wielką odgrywa ono rolę i jaki wdzięk roztacza w utworach poezyi i sztuki!

Szczupłe ramy tej pogadanki nie dozwalają rozpisywać się o tej nie dość jeszcze zbadanej części estetyki, i wykazać przez zbadanie środków kosmicznych oraz wielkich mistrzów wszystkich epok, stosunek atmosfery i sztuki, nie według zgodności empirycznych analogii i subtelnych spostrzeżeń, lecz według surowej fizyologii i ścisłej optyki. Możnaby nakreślić piękny obraz rozlicznych i zmiennych stanów nieba i wszelkich zmian oświetlenia atmosferycznego, i wpływ ich na fizyczny i moralny ustrój malarzy, poetów i muzyków.

Zmieniająca się postać słońca, blaski jutrzenki i zachodu, gazy powstające o zmroku niebieskie, zielone, tęczowe i perłowe odbicia światła na morzach i górach wszystko to znajduje konieczne echo w tajemnicach i bezwiednem wyrabianiu się życia, jakoteż w duszy rozumnego badacza działań przyrodniczych. Kto potrafi je rozróżnić, rozwikłać, rozklasyfikować i zrozumieć w ich nadzwyczaj zawikłanej całości, odda niewysłowioną usługę naukom i sztuce.

MĘDRZEC TATARSKI.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

Dawno, bardzo dawno temu, jeszcze za czasów rządów hanów tatarskich, mieszkał w Kazaniu pewien bardzo uczony filozof, a zwał się Almazor.

Poświęciwszy całe swe życie badaniu otaczających go przedmiotów, doszedł w końcu do przekonania, iż posiada wszystkie rozumy tego świata. Przekonanie to które w nader miły sposób łechtało jego miłość własną, opierał na swojem przyczynieniu się do postępu nauki. Fakta za niego mówiły. A naprzód odkrył on na niebie sto sześćdziesiąt tysięcy gwiazd, i nadał każdej odmienne nazwisko. Wprawdzie te gwiazdy wszyscy przed nim widzieli, ale nikt ich dotąd nazwać nie umiał, on więc określając je denominacyjnie, oddał nauce rzeczywistą przysługę. Dalej objaśnił Koran stosownemi przypisami w których powiedział, że księgę tę czytywać winien każdy Muzułmanin, że czytając należy zastanawiać się głęboko nad każdym ze 132 rozdziałów, że wreście naukę zawartą tam trzeba zastosowywać do codziennych czynności życia—a chociaż to wszystko już przed nim powiedziano, przecież każda zbawienna rada chociażby po raz setny dawana, zyskuje zawsze na powtórzeniu. Następnie wyśledził iż człowiek pochodzi w prostej linji od kreta, a chociaż tego twierdzenia nie dowiódł lecz ponieważ powiedział rzecz która dotąd nikomu na myśl nie przyszła, miał powszechne uznanie jako twórca nowej idei. Wreszcie ogłosił że sławny kometa zniszczy w r. 1870 ziemię, jeżeli na trzydzieści osiem milijonów sposobów w jakich ma uskutecznić swój powrót, wybierze drogę do spotkania się z ziemią prowadzącą. Po ogłoszeniu tyle ważnego wyniku obserwacyjnych badań, wszyscy inni zmuszeni byli przyznać, że świat ma jeszcze bardzo wiele powodów do długotrwałego istnienia.

Z tego wszystkiego przekonać się można, że Almazor był bardzo mądrym człowiekiem, i miałby zupełne prawo zostać członkiem jakiego uczonego towarzystwa, gdyby takowe zawiązało się kiedy w Kazaniu.

Otóż temu wielce mądremu mężowi przyszła chęć wstąpienia w związki małżeńskie. O samem małżeństwie miał on pojęcia bardzo niejasne, ale kobietę w skutku przeczytania dzieła natchnionego El-Fatałach naczelnika sekty równouprawnionych, i wysłuchania prelekcyi słynnej w one czasy prelegentki Fatimy o wyzwoleniu hurysek, uważał za źródło wszystkich istniejących i nieistniejących cnot.

Almazor był więc nietylko mędrcem, ale nawet i postępowym mężem.

Utwierdziwszy się długiem rozmyślaniem w matrymonialnych zamiarach, zwrócił swe kroki do przyjaciela swego Mułły, pragnąc zasięgnąć od niego rady jak mu w tyle ważnem postanowieniu postąpić należy.

Mułła bowiem równie jak on biegły pod względem teoretycznym w sprawach tego świata, był bezporównania więcej jako duchowny Semicki, w praktycznych czynnościach życia doświadczonym.

Wysłuchawszy o co rzecz chodzi, zamyślił się głęboko. Siedział tak przez dwie godziny puszczając gęste kłęby dymu z długiego cybucha, co u niego było dowodem wielkiego skupienia myśli, nareszcie odezwał się w te słowa:

— Pochodnio przyświecająca społecznem naukom, wielki pomiędzy wielkiemi Almazorze, mógłbym ci powiedzieć jak niegdyś powiedział derwicz Abul szu-

kającemu żony Dżingishanowi; napnij cięciwę łuku twojego i wypuść z niego strzałę, a gdzie owa strzała upadnie, tam poszukaj towarzyszki życia—ale że jestem przyjacielem twoim, dam ci inną radę. Słuchaj: mam w domu u siebie trzy córki dorosłe których serca nie znają jeszcze miłości, wybierz z nich tę którą uznasz za godną siebie.

Almazor przyznał, że ponieważ Mułła miał córki i był zarazem przyjacielem jego, nie wypadało mu nic lepszego uczynić jak tylko pojąć jedną z nich za żonę.

Przyprowadzono trzy dziewice a on rzekł do nich:

— Jesteście jako trzy kwiaty na jednej gałązce rozkwitłe; zamiarem moim jest zerwać jeden z tych trzech kwiatów: któraż z was chce zostać moją małżonką?

Wszystkie trzy rzuciły mu się na szyję.

Mędrzec z tego wzięcia się dziewic poznał, że białe ich szaty niewinności niezabrudziła dotąd najmniesza plamka złych myśli; ale ponieważ pragnął tylko jedną z nich pojąć za żonę— odstąpił, uwolniwszy się z ich uścisków o kilka kroków w tył, i jął im się bacznie przyglądać.

Na pierwszy rzut oka wydały mu się one cokolwiek za chude, ale z powodu iż zdarzenie które opisujemy miało miejsce w czasie Ramazanu czyli wielkiego u Mahometan postu, mógł łatwo podobny objaw fizyczny na karb ścisłego zachowywania przepisów Proroka położyć.

Widząc z doświadczenia iż myśląc długo nie potrafił nigdy nic wymyśleć, postanowił nie myśląc wcale wybrać sobie najstarszą z nich, jako dającą najwięcej rękojmi rozsądku.

— Pochwalam twój wybór rzekł Ojciec — a Almazor uprowadził żonę do swego domu.

Z początku wszystko szło dobrze, ale po niejakim czasie mędrzec przekonał się że towarzyszka jego życia podlegała dziwnym religijnym zachwytom, które bezpośrednio tamowały przyjęty w jego domowem pożyciu porządek. Zamiast zająć się gotowaniem obiadu czytała Koran; chodziła do meczetu zamiast udawać się na targ za kupnem wiktuałów, i odpowiadała nieodmiennie: Ałłach jest wielkim lub Mahomet jest najpierwszym prorokiem, w chwili gdy Almazor który jako uczony pozytywista i nielubiący z tego powodu marzyć o siódmym niebie, skłaniał swą myśl ku ziemi. A gdy zrobił jej jakąkolwiek w tym względzie uwagę, odpowiadała nieodmiennie: „Wszyskie sprawy tego świata są garścią prochu i kupą błota w porównaniu wieczności; trzeba więc nam zawsze, ciągle i bezprzestannie myśleć o śmierci.

Położenie podobne nienależało do arcy-wesołych.

Cierpliwość ludzi w ogólności, a uczonych w szczególności ma swoje granice: zbity zupełnie z toru filozof rzekł w końcu do żony:

— Słuchaj: kocham, szanuję i wielbię Wielkiego proroka, ale pojąłem żonę dla siebie nie zaś dla niego. Zachwycam się rozkoszami siódmego nieba, ale obecnie jestem na ziemi, i pragnę mieć obiad lub śniadanie dane we właściwej porze. Wiem że kiedyś umrę, ale nie lubię gdy mi kto ciągle o tej wcale nie miłej alternatywie przypomina. Zatem pozwól że cię jako wcale nieodpowiednią dla mnie towarzyszkę życia, odprowadzę napowrót do Ojca.

Jak powiedział tak i uczynił, a Mułła który nie miał zwyczaju niczemu się dziwić, nie zadziwił się bynajmniej tą zmianą w postanowieniu zięcia i rzekł:

— Przyznaję iż najstarsza z moich córek ma cokolwiek wygórowane pojęcia o religji, ale pozostają jeszcze dwie, możesz próbować powtórnie szczęścia.

Almazor tym razem niechciał już wybierać—wziął więc pierwszą lepszą z pozostałych.

Ale i druga żona nie zapewniła mu szczęścia w małżeństwie.

Była ona z rodzaju wróżbiarek które od rana do wieczora zajmują się odgadywaniem losów. Co się działo obecnie było dla niej zupełnie obojętnem, a tylko to uważała za ważne co się miało stać kiedyś. Teraźniejszość w jej oczach nie zasługiwała na żadną uwagę, myślą żyła jedynie w przyszłości.

— Hola!.. zawołał mędrzec: nadzieja dobrą jest, ale nie wtedy gdy nią owładnięci, zapominamy o obecnem naszem położeniu.

I postąpił z drugą żoną podobnie jak z pierwszą.

Mułła obyczajem swoim nie okazał i tym razem żadnego zadziwienia.

— Zostaje jeszcze jedna, rzekł: sprobój.

— Dobrze, odpowiedział Almazor, ale ta próba będzie ostatnią.

— Słusznie, bo też i nie mam więcej córek.

Na tem stanęła rozmowa.

Owa trzecia małżonka miała postać tak skromną, sposób wzięcia się tyle ujmujący, mowę tak przemawiającą do duszy, iż pomimo całej swojej filozofji bohater naszego opowiadania uczuł się wzruszonym i powziął przekonanie, iż tym razem znalazł to czego szukał, czyli wyraźniej mówiąc dopiął swojego celu, otrzymawszy prawdziwe szczęście w małżeństwie.

Ale niestety biedak spadł z deszczu pod rynnę. Trzecia jego małżonka, jeszcze więcej od dwóch pierwszych dała mu się we znaki. Przy obiedzie podawano mu próżne półmiski, gdyż małżonka jego rozdała już poprzednio wszystkie potrawy pomiędzy ubogich. Miasto pilnować domu biegała od rana do wieczora po najbrudniejszych zaułkach Kazania, rozdając jałmużny hojną dłonią, i powracała zawsze otoczona tłumami żebraków którym oddawała wszystko cokolwiek jej pod rękę popadło; jeżeli złodzieje zakradli się do mieszkania, nie dozwalała ich zatrzymywać pod pozorem że nie należy źle czynić bliźniemu. To co pozostało jeszcze z pieniędzy wyrzucała pełnemi garściami za okno, a rujnując męża miała pociechę słyszeć jak błogosławiono zewsząd jej imię.

Mędrzec wstrzymał ją wreszcie w miłosiernym zapale.

— Na brodę Mahometa!... zawołał; dosyć tego. Jedna z twoich siostr była bigotką, druga wróżbiarką — tyś gorsza od nich bo mnie chcesz doprowadzić do zupełnej nędzy. Idź z kąd przyszłaś: niech wielki prorok da ci miejsce w siódmem niebie, gdyż ja tego miejsca w swoim domu dać ci nie mogę.

Mówiąc to odprowadził trzecią żonę do swojego przyjaciela Mułły.

— Omyliłem się, rzekł: rozkosze małżeńskiego pożycia nieprzypadają zupełnie do mego usposobienia; niech inni szukają w nich szczęścia, ja poprzestanę na tych trzech próbach. Zachowaj swoje córki, ja zachowam swoją swobodę.

— Ałłach jest wielkim!... odpowiedział nie dziwiący się niczemu teść.

Almazor powrócił do siebie, a zastanowiwszy się nad wszystkiem co go spotkało, nabrał przekonania że chociaż był uczonym nic rzeczywiście nie umiał. Od tej chwili przestał nadawać gwiazdom nowe nazwiska, przyznał że objawiwszy raz potrzebę czytania Koranu, nie należy tej prawdy do nieskończoności powtarzać, nieupatrywał w ryjkach kretów podobieństwa do twarzy ludzkich, a w ogonach komet, ognistych narzędzi do niszczenia świata służących, lecz porzuciwszy uprawiane dotąd przez siebie gałęzie nauk, wziął się do napisania rozprawy o trzech zasadniczych cnotach ludzkości.

A jakiż z tego wszystkiego morał wynika? zapytacie.

Naprzód ten że wszelka mądrość tego świata jest niczem; następnie zaś że wiara, nadzieja i miłość, nie zawsze bywają w praktycznem zastosowaniu pojętemi i zrozumianemi jak przynależy.

Przegląd literacki.

Odczyty wydawane przez spółkę księgarzy Warszawskich.

Dr. Oppenheimer Wpływ klimatu na człowieka. *Maks. Ferty* O parazytyzmie w naturze organicznej. *D. Cohn* Światło i Życie. *Bluntschli* Założenie Unii Amerykańskiej. *Schmoller* O wynikach statystyki zaludnienia i obyczajów.

(Dokończenie).

Procent prawidłowego powiększania się ludności także mniej więcej jest stały i wynosi dla krajów Europejskich od $1/2$ do $1\,1/2$ procentu to jest na milijon ludności przybywa corocznie, wskutek przewyżki liczby urodzin nad wypadkami śmierci, od 5 do 15 tysięcy. To samo da się powiedzieć i o kategoryach ludności podług wieku: ludzie zdolni do pracy, to jest w wieku lat od 20 do 50 stanowią zwykle niemal połowę (48 proc) ludności starszych nad lat 60 liczy się od 6 do 7% młodszych nad lat 14 około 34 %, nakoniec w wieku od 14 do 20 lat około10%.

Stosunek nieżonatych, zaślubionych i wdowców pozostaje także mniej więcej stałym, pomimo to że codzień, niemal co godzinę, ludzie przechodzą z jednej kategoryi do drugiej. Z liczby ogólnej ludności średnio 34% a z osób liczących wyżej nad lat 18 prawie połowa jest zaślubionych. Osób owdowiałych liczy się około 10 % a rozwiedzionych około $1/2$ % tak że na 100 ludzi płci obojga dorosłych (starszych nad lat 18) 60 było lub jest zaślubionych.

Z reszty, to jest 40 % osób dorosłych, znaczna część przypada na 18—30 letnich, to jest mających jeszcze widoki ożenienia się lub pójścia za mąż.

Nawet zjawiska wyjątkowe anomalije ulegają niejako niepewnym prawidłom tak np. w Belgii oddawna na 10000 małżeństw przypada od 6 do 7 takich w których kobiety przeszło 60 letnie wychodzą za młodych ludzi.

Ilość rozmaitych innych wypadków, jak np. samobójstw i w ogóle przestępstw zawiera się także w pewnych określonych granicach. Na 1000 mieszkańców przypada rocznie od 19 do 21 sądzonych przestępstw. Co do samobójstw, autor powiada że „regularny ich przyrost daje się zauważyć w krajach protestanckich, *gdzie najbardziej rozwinęła się cywilizacya nowożytna*: tak w Saksonii przypada rocznie 215 samobójstw na 1 milijon mieszkańców, w katolickiej zaś Bawaryi tylko 44. Nawiasem mówiąc, jeżeli to ma być owoc cywilizacyi, to nie do pozadroszczenia. Nam się zdaje, że protestantyzm niepotrzebnie tu wmieszany, kraj cywilizowany protestancki nie protestantyzmowi zawdzięcza swą cywilizacyą lecz długiemu rozwojowi w ciągu wieków tak w czasach katolickich jak i w pogańskich rzymsko-greckich; podobnież katolicki kraj, jeźli jest zacofany, nie dla tego pozostał w tyle że jest katolickim. Powyższe cyfry raczej świadczyłyby na korzyść katolickiej Bawaryi niż protestanckiej Saksonii. W Prusach w ciągu 1871 r. miało miejsce 2950 samobójstw (Nr 44. Gaz. Pols. z r. b.)

Nawet w takich nic-znaczących, z pozoru zupełnie dowolnych lub przypadkowych faktach jak ilość przesyłanych listów z adresami i bez adresów, statystyka wykazuje pewną stałość.

Takie i podobne tym fakta oddawna dawały dużo do myślenia. Niektórzy jednostronni badacze po większej części materyaliści, na zasadzie owych statystycznych danych twierdzili, że wszelkie objawy w życiu pojedyńczych ludzi i całej ludzkości, wszelkie czyny i postępki napozór swobodne i dowolne, podlegają ścisłym i niewzruszonym prawom fizycznym. Według tego poglądu wszystko dzieje się z nieubłaganą koniecznością i wolna wola istnieć nie może: ludzie odbierają sobie życie dla tego ażeby wypełniła się konieczna w danej miejscowości liczba samobójstw, popełniają przestępstwa dla tego, ażeby ich ilość mogła pozostać stałą. Pomijając już groźne dla moralności i porządku społecznego konsekwencye podobnych teoryi, nie możemy ich przyjąć choćby i dla tego, że każą nam wierzyć w jakiegoś Molocha, którego nazywają „prawem liczb.“

Autor rozbieranego przez nas odczytu nie staje bynajmniej w szeregach takich fatalistów. Powiada on wyraźnie, że „chcąc być uczciwym należy wyznać, iż oprócz zjawisk fizycznych istnieją zjawiska duchowe, i że pierwiastki materyalne stoją obok życia duchowego bez żadnego dotychczas mostu i nie masz, jak dotąd, nadziei, ażeby je jako przyczynę i skutek wytłomaczyć. Materyalizm tłomaczy statystyczne wykazy stałością praw, którym podlegają, mózg i nerwy ale materyalizm, jak mówi autor, lubi załatwiać się ze zjawiskami dla siebie niezrozumiałemi za pomocą kilku niewystarczających kategoryi.

Jeden warunek nie wyczerpuje istoty rzeczy i nie można powiedzieć że pojmujemy istotę życia duchowego, mówiąc że bez mózgu jest ono niemożliwem“ (str 15).

Zmiany i postępy cywilizacyi, podług materyalistów, zależą od zmian w mózgu i nerwach zaszłych, ale, powiada autor, chodzi o to, czy np. w peryodzie od 1750 do 1870 roku wprzód nastąpiły pewne zmiany w mózgu i nerwach ludzi i przez to wytworzyły dzisiejszą naszą cywilizacyą: czy też, naodwrót, wskutek naukowego i religijnego, ekonomicznego i obyczajowego postępu naszego stulecia, czynności nerwów i mózgu zostały w pewnym kierunku popchnięte? Za pierwszym poglądem materylista nie ma żadnych dowodów, za drugim ma ich statystyk i historyk niemało (str 16). Na to wszelako potrzeba się zgodzić, że gdy duchowo-obyczajowe przyczyny usadowiły się w całych ludach i pokoleniach i oddziałały na fizyczny stan ludności; naówczas te fizyczne następstwa same znów stają się przyczynami duchowo-obyczajowych zjawisk (tamże).

Tak więc oprócz fizycznych czynników na postępki ludzkie wpływają także i pobudki duchowo-obyczajowe. Jeżeli np. liczba samobójstw wyższa jest w lecie niż w innych porach roku, to nie ulega wątpliwości że podniesiona temperatura, a więc przyczyna fizyczna ma tu udział. Pomimo tego jednak byłoby nierozsądnem, uważać podniesioną temperaturę za jedyną, albo nawet za główną przyczynę wzrostu samobójstw (jak to czynią wszelako jednostronni zwolennicy szkoły Buckle'a), gdyż byłoby to samo np. co, z powodu że większość kradzieży miewa miejsce w nocy, uważać noc za przyczynę kradzieży. Najbezstronniejszem i najbliższem prawdy będzie takie zdanie, że temperatura letnia i tym podobne wpływy natury stanowią warunki, które pobudzająco lub wstrzymująco działają na duchowe i moralne pobudki.

Unikając bacznie zaznaczonej jednostronności i pamiętając o obydwóch czynnikach z łatwością rozwiążemy ową kwestyę statystyczną, a przynajmniej zrozumiemy, dla czego ilość wypadków nawet dowolnych okazuje się stałą i uwolnimy się od tej zmory ślepego fatalizmu, którą z takiem upodobaniem usiłują nam narzucić materyaliści.

Oto mała, stosunkowo, zmienność cyfr statystycznych świadczy jedynie o powolności postępu. Bezwzględnie niezmiennemi te cyfry nie są: wskazują one raczej pewne maxima i minima, pomiędzy któremi dość miejsca dla chwiejności i zmienności. Maximum czyli największa ilość wypadków w pewnym razie, będzie świadczyła o czasowej przewadze wpływów fizycznych; w innych razach, przeciwnie, maximum dowodzi przewagi cywilizacyjnych duchowo-obyczajowych wpływów. Pozorna stałość cyfr nie powinna nas dziwić i z tego względu, że wykazy statystyczne datują jeszcze w ogóle od bardzo niedawnego czasu, a i dziś jeszcze nie są ani powszechne ani bezwzględnie dokładne. Dzisiejszą nawet stałość pozorną, trudno stosować do czasów dawnych, i owszem, pomimo braku wyrazów statystycznych, można twierdzić z pewnością że np. w XV wieku daleko więcej zbrodni zdarzało się w Anglji niż dzisiaj.

W obec historyi, stulecia są jak godzina, jak dzień, mówi nasz autor, a przytem tylko bardzo mała cząstka duchowo-obyczajowego życia ludów, nadaje się do statystycznych postrzeżeń, a pewna stałość objawów w kilku postrzeganych punktach, nie wyłącza niezmiernych zmian i różnic na rozległym obszarze w innych zakresach. Jeżeli w latach drożyzny mniej ludzi się żeni, już w tem należy raczej widzieć wpływ obyczajowo-rozumnej rozwagi, nie zaś prostego faktu podrożenia zboża o kilka groszy na korcu. Jeżeli od lat 50 zbrodnie o tyle się zmieniły, że zmniejszyły się gwałtowne, a natomiast wzrosły wyszukane jak fałszerstwa, rozmyślne bankructwa i t. d. to przecie i tu zaszła zmiana, zależna od duchowo-obyczajowych przyczyn.

Określiwszy tym sposobem swoje pośrodkowe i umiarkowane stanowisko, autor broni się również od zarzutu determinizmu czyli fatalizmu duchowego, który niemniej byłby jednostronnym jak powyższy determinizm fizyczny.

Nastręcza się tu kwestya swobody woli, dotychczas przez filozofów zadawalniająco nierozwiązana. Błędnie usiłowali niektórzy pogodzić swobodę woli z prawem konieczności w statystyce, dowodząc że nie jednostka, lecz ogół zostaje pod groźbą konieczności, Do tak dziwnego i logicznie sprzecznego w sobie wniosku doszli niektórzy na tej zasadzie, że im większą ilość wypadków rozpatrujemy, tem stalszą jest i prawdziwszą pewna norma. Tak np. jeżeli średnio umiera 1 na 33 ludzi, to ztąd nie wynika że z liczby 33 zgromadzonych gdzieś razem ludzi, jeden koniecznie w ciągu roku umrze: owszem, może się zdarzyć że z tego grona, ani z drugiego takiegoż, nikt nie umrze w ciągu nawet lat kilku, lecz z 1000 ludzi z większem prawdopodobieństwem 1 na 33 może spodziewać się śmierci, a na 1,000,000 lub 10,000,000— z większą jeszcze pewnością może umrzeć 1 na 33 rocznie.

Słusznie robi autor uwagę, że niepodobna przypuścić praw wiszących nad ogółem, a jednak niedotykających jednostki: podobną swobodę, uznawaną przez zwolenników takiego poglądu, porównywa ze swobodą psa na łańcuchu, który może zrobić jeden krok lub dwa, ale nie więcej. Przypuszczane powyższe prawo, zwane „prawem wielkich liczb“ według autora, tam tylko istnieje, gdzie przyczyna główna lub zbiór podobnych przyczyn na ogół ludzi czy też na stosunki życiowe oddziaływa, a znów szereg przyczyn nieznanych zmienia mniej lub więcej pojedyncze wypadki. Tak z liczby 33 ludzi niekoniecznie w ciągu roku jeden musi umrzeć, a to dla tego że w tej liczbie niezawsze są wyczerpane wszelkie kombinacye wieku, zdrowia i t. d. które dopiero w większej ilości ludzi znajdują się w odpowiedniej liczbie.

Ostatecznie pewna prawidłowość w faktach statystycznych pochodzi także i z pewnej prawidłowości w sferze duchowo obyczajowej, gdyż i w tej istnieje związek przyczyn i skutków, podobnie jak w sferze fizycznej. Swoboda woli nie jest kaprysem ani przypadkowością: swoboda, jak trafnie mówi autor, jest to wyrobienie się ku duchowo-obyczajowemu przeznaczeniu człowieka, jest to niejako dojrzałość moralna.

Rozszerzyliśmy się nieco o poglądach Schmollera ua tę ważną kwestyę stałości statystycznych danych, gdyż tak umiarkowane i trafne jego zdania są najlepszem odparciem teoryi, głoszonych przez zwolenników ślepego fatalizmu cyfr, smutnej i wstrętnej niewoli moralnej człowieka wobec jakiegoś ciemnego nieubłaganego Molocha. Jednostronne te i płytkie poglądy rozlegają się czasem i u nas, tak w rozmowach towarzyskich jak i w piśmiennictwie, zwłaszcza peryodycznem, dla tego usiłowaliśmy dopomódz naszym czytelnikom do zoryentowania się w tej ważnej i zajmującej kwestyi.

Tak więc ostatni z roztrząsanych odczytów uważamy za najlepszy i możemy polecić go czytelnikom.

Nietrudno byłoby i o więcej również zajmujących broszurek, gdyby panowie nakładcy nie krępowali się niewolniczo wyborem, uczynionym gdzieś tam w Lipsku czy w Berlinie, dla nas niezawsze odpowiednim. Dokładne reprodukcye owych wydawnictw międzynarodowych niezawsze mogą być u nas na czasie, zwłaszcza że w liczbie ich przeważają monografije przyrodnicze, a więc kierunek zawsze jednostronny, nieuwzględniający innych gałęzi wiedzy.

Nie wiemy, o ile takie wydawnictwa stanowią interes korzystny, ale sądzimy że gdyby p. nakładcy zechcieli wydawać choćby np. naszych klasycznych pisarzy, nie potrzebowaliby uciekać się do reklam i przynosząc istotnie pożytek piśmiennictwu, mogliby nie przypominać tego ciągle, że bogacą literaturę i dobrze zasługują się ogółowi.

Co do broszurek, o których mówiliśmy powyżej, nie możemy pominąć jeszcze ich ceny stosunkowo wysokiej: ćwierć rubla za kilkanaście kartek, czasem zaledwie 22 stroniczki to jest mało co więcej niż 1 arkusz druku (np. „Założenie Unii Amerykańskiej) — bodaj że to zawiele.

S. W.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

O UBIORACH.

Chociaż nie mamy jeszcze świeżych wiosennych ubrań i spodziewać się ich nie możemy wcześniej jak za jaki miesiąc, jednakże niebawem nadejść mogące dnie ciepłe o lżejszem stroju, a rozpoczynające je roztopy i nieuniknione po nich błoto, o krótszem okryciu pomyśleć każą. Śliczne i niezmiernie dogodne na tę właśnie porę burnusy, przygotował magazyn pana Thonnesa.

Burnus ma tę właściwość wyróżniającą go przed innemi fasonami okryć ciepłych, iż lekko i fałdzisto spadając na całe ubranie zakrywa nieodzowne w dzień słotny lub nawet wilgotny wzniesienie sukni. Angorowe burnusy przystępną swoją ceną zapewne wiele osób zachęcą to tylko szkoda, iż w więcej ciemnych barwach ich nie robią; oprócz bowiem kafowej i popielatej nie ma innej, lecz za temi dwoma kolorami może bardziej jak za czarnym praktyczność przemawia, a lekka i puszysta tkanika wielką wygodę zapowiada. Cena angorowego burnusa długiego i bardzo dostatnio zrobionego na 25 rs. jest oznaczona. Drapsvelours burnusy o wiele droższe, w tej chwili są więcej modne, bo prawie wszystkie z obecnie sprowadzonych są w skośną skrojone kratę; czarną z białem, popielatą z czarnem, czarną z pąsowem, szkockie, i t. d. Długość okrycia dowolna, wszakże więcej używać będą długich niż krótkich rotond. Piękny materyjał sam przez się dobrze ubiera dla tego też burnusy te oprócz rulonu aksamitnego lub odpowiedniej grubej sznelowej frendzli niczem się nie oszywają, kapturek tylko skromnie przybrany zwykł je dopełniać. Cena tych okryć znacznie od poprzednich wyższa bo od 48 rs. i wyższej dochodzi. Chociaż tak przemawiamy za dogodnym i bardzo estetycznym kształtem burnusa, nie przemilczymy wszakże zalet jakie mają w ogóle paltociki, a wszczególności żakietki pół i zupełnie wcinane, które zapewnie nieprędko przestaną zdobić lustrzanne wystawy naszych magazynów. Żakietki te które ma pani Thonnesowa mają wszystkie ten szyk kroju i wdzięk nieprzeciążony ozdobą, który każda osoba umiejąca się ubierać, natychmiast wyróżni i ocenić potrafi.

Po większej części są one z wyborowej syberyny. Od 17 rs. sztuka. Zupełnie wcięta żakietka syberynowa spięta była z przodu na dwa rzędy dosyć dużych guzów, gruba jedwabna wypustka ubierała ją w około i rypsowe kokardy dopełniały skromnego przystroju zdobiąc eleganckie rękawy i kieszenie. Druga popielata syberynowa w sposób zupełnie oryginalny zaszyta była cała w symetryczne pasy piękną płaską taśmą szmuklerską. Bogata frendzla dżetowa i takież rozety kończyły ubranie tej ślicznym fasonem skrojonej żakietki.

Aksamitne paletoty zawsze były są i będą w użyciu i w świecie modnym wielce poszukiwanem okryciem: jest ich też spory zapas przygotowany w szafach tego ze wszech miar bogato i zawsze świeżo zaopatrzonego magazynu. Począwszy od skromnych krótkich dętych paletocików, których całą ozdobą jest doborowy materjał, zręczny fason, i bardzo staranne odrobienie, do pysznych okryć, wykwintnie pasmanteryją, koronką, dżetem lub piórami strojnych. Jeden z nich błyszczał sutem naszyciem wzdłuż pleców, przodu i rękawów płaską pletnią dżetem zasianą, oszycie z kapłonich piórek oprócz wytwornej elegancyi, pozór trochę cieplejszego ubrania nadawały. Dopełniał go nadzwyczaj oryginalny kapelusik cały z piór kapłonich i marszczonych na misternej pasmanteryi zawieszony.

Krótszy od poprzedniego kaftaniczek miał znacznie przedłużone przody i ząb z tyłu, kreza z jedwabiu i takież kokardy na plecach, mankietach z przodu i z tyłu dużo skromnego lecz zarazem wykwintnego nadawały mu wdzięku.

Na wizytowe ubranie piękną bardzo toaletę tworzyła spódnica czarna jedwabna z układaną falbaną na którą przygotowana była zupełnie gładko, bez żadnych fałd i marszczek skrojona tunika *en tablier* z *matelassé* czarnego jedwabnego i takiż bardzo zręcznie wcięty długi z tyłu kaftaniczek. Druga toaleta wykwintniejsza jeszcze, była również czarna jedwabna z grubej faille. Przód spódnicy cały był zaszyty szerokiemi z dżetowej pasmanteryi pasami dochodzącemi do plisowania na szerokość ręki, dół sukni zdobiącego. Pasy te w liczbie trzech, dzieliła pyszna chantilli, ginąca w ostatnich naszyciach pod wielkim liściem jedwabnym z tyłu tunikę tworzącym, liść ten miał jakby podszycie z aksamitu z którego duża kokarda unosiła fałdy z lewej strony, piękna omoniera dżetowa błyszczała z prawej. Przody francuzkiego stanika i rękawy, podłużnie ubierała dżetowa pasmanteryja.

Z kostiumów kolorowych piękny był także bardzo kostium złożony ze spódnicy jasno maron z falbaną gęsto układaną. Na wierzch szło vêtement z *bleu ciel* cienkiej wełny, ubranej odpowiedniemi barwie spodu naturalnemi piórami. Zupełnie nowy fason vêtement i bogaty jego przybór wyróżniał tę toeletę od innych.

Wełniany kostium *olive* miał spódnicę trzema falbankami strojną, vêtement z rypsu w jaśniejszym więcej w popielaty kolor wpadającym cieniu spinały skośno duże szyldkretowe guzy. Do wyjścia na ulicę przeznaczono jeszcze ciepły z flaneli kaftanik pół wcięty zdobny kokardą o długo spadających końcach z przodu, i oryginalnym przystrojem z maleńkich kokardek z tyłu. Śliczny ten kostium swoją dystyngowaną prostotą a nadewszystko pięknym kolorem wyłącznie na siebie zwrócić musiał oko.

Wielkiego też wzięcia używają fartuszkowe tuniki (tablier) z czarnego kaszmiru bogato i pracowicie haftem dżetowym zaszyte, zwykle je dopełnia kaftaniczek bez rękawów i mocno wykrojony na przodzie *casaque cuiressier* zwany którego fason tak często plansze z krojami i drzeworytami Tygodnika Mód podawały. Kaftaniczek taki nie rzadko bez tuniki noszony bywa i przez zimę tak ważną oddawał usługę, to chroniąc od chłodu lub osłaniając zniszczony stanik świeżej niekiedy jeszcze sukni, że zapewnić mu to chyba musi dłuższe niż jednoroczne uznanie. Kaftaniczki robiono różnemi fasonami i z rozmaitych materyjałów, z aksamitu, kaszmiru, sukna.

Widoczny od lat kilku zwrot do materyjałów tureckie i perskie tkaniny przypominających, wnosić każe iż niedługo znowu wielkie szale wschodnie a tak wybornie w Francyi naśladowane nosić będą. Warto by się namyśleć zwłaszcza w sprawunkach wyprawnych, przy których niedawnemi jeszcze czasy szal tak ważną grał rolę, czyby wydatek ten nie był już właściwy, zapewniając na długo młodej mężatce piękne cenne i użyteczne okrycie. Znajdują się w wielkim wyborze francuzkie szale także w magazynie pana Thonessa. Cienkość wełny staranniejsze wykończenie deseniu, a nadewszystko trwałość farb i wykwintny ich odcień stanowią cenę, która począwszy od rs. 50 do 300 i wyżej dochodzi.



N. 1—2. Ubrania wizytowe.

N. 1. Suknia z fałdowanym brytem przednim.

N. 2. Suknia z tuniką z przodu.

Opis do N. 14.

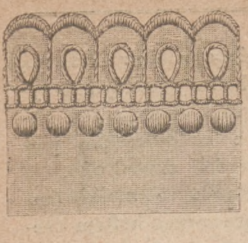
N. 1. Suknia ze sfałdowanym brytem przednim.

Suknia wełniana koloru śliwkowego ma kokardy objęcia i wypustki przy plisowaniu, staniku rękawach i stojącym kołnierzyku dodane z materyi jedwabnej tegoż koloru. Mankiety na rękawach przytwierdzone są szmuklerskiemi guzikami, na które także zapinany jest stanik.

N. 2. Ubranie z tuniką z przodu.

Do sukni jedwabnej, przybranej z przodu szeroką plisowaną falbaną, z tyłu zaś falbaną skośną marszczoną, naszytą plisowaniem i zakończoną podwójnym plisowanym nagłówkiem, dodana jest z przodu strojna tunika. Jest ona odrobioną w zupełnie nowym guście, z lekkiej grenadyny, gazy lub krepy jedwabnej i naszyta wzdłuż drobniutko bufowanemi pasami. Brzegi tuniki oszyte są gładko koronką, boki przez zręczne podpięcie, układają się w górze w fałdy wachlarzowe. Całość składa się z bryta przedniego formą fartuszkową i z dwóch długich, prostych brytów, dodanych po bokach.

W miejsce przemarszczanych bufek, do tunik z materyi jedwabnej lub wełnianej, można dać wszywki koronkowe albo wykończone z plecioneczki i ozdobione perełkami. Stanik i rękawy są również naszyte bufkami, lecz ten rodzaj przybrania odpowiedni jest tylko dla osób szczupłych.



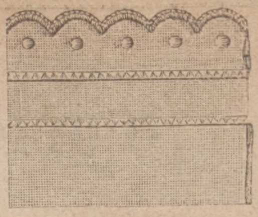
N. 3. Ząbki do bielizny. Haft płaski, dzierganie i dziurki obrzucane.

N. 3—20. Rozmaite szlaczki i wstawki do przyozdobienia bielizny, odrobione szydełkiem, na drutach, na widełkach lub haftowane na płótnie i batyście.

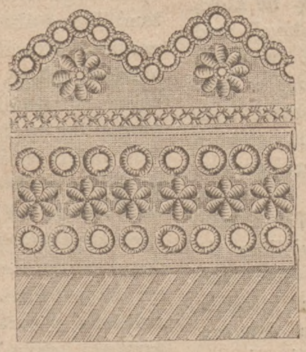
Podajemy czytelniczkom naszym wzory szlaków i wstawek do przyozdobienia bielizny, której kroje i ryciny przedstawimy w przyszłym Nrze Tygodnika. Niektóre z załączonych rycin nie potrzebują wcale szczegółowego opisu, gdyż rysunek będzie dostatecznym, ograniczymy się tylko na wytłomaczeniu roboty trudniejszych.



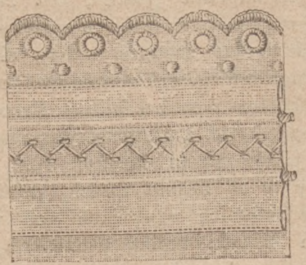
N. 5. Oszycie do koszul.



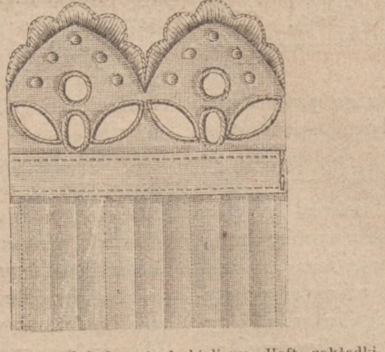
N. 4. Ząbki do bielizny. Dzierganie i kratki.



N. 6. Oszycie do bielizny. Haft, wstawka i pasek zakładek.



N. 7. Oszycie do bielizny. Ząbki, pliska ze sznureczkiem i ścieg cierniowy.



N. 8. Oszycie do bielizny. Haft, zakładki i pliska.

N. 3—8. Ząbki do przybrania bielizny.

Podane tu wzory ząbków odrabiają się z weby lub batystu i ozdabiają haftem angielskim, koronką i kratką. Na ryc. 4 środkowy pasek batystu między kratkami jest pojedyńczy, pod ząbki zaś i u dołu podszywa się płótno, ażeby od tła matowego dobrze odbijała przezroczystość batystu.

N. 9. Koronka irlandzka z medalijonowej tasiemeczki, spajana kratką i łatwemi pajączkami.

N. 10. Haft do napierśnika, który podamy w przyszłym numerze.

N. 11—12. Wszywka i ząbki robota szydełkowa i friwolite.

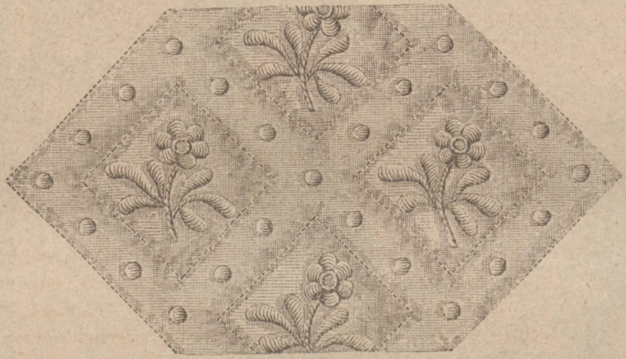
W obydwóch wzorach kółeczka środkowe można odrobić szydełkiem lub friwolitami; w pierwszym razie na kółku złożonem z 15 o. pow. obrabia się 13 o. śc. przedzielanych 3 o. powietrznemi. Kółko friwolitowe liczy 14 pikotów przedzielanych dwoma pod. węz., środkiem kółka przerzucony jest węzeł nakształt pajączka. Ząbki w rycinie 12 odrabiają się dwoma nitkami. Obrobienie szydełkowe składa się z o. pow. i sł. podwójnych



N. 14. Robota torsadki na widełkach do wszywki ryc. 13.



N. 9. Irlandzka koronka z medaljonowej plecionki.



N. 10. Część haftu do ryc. 41 w N. 15.

N. 13—14. Wszywka z torsadki robionej na widełkach.

Dawniej podawaliśmy czytelniczkom próbki torsadek na widełkach przerabianych w środku o. śc lub sł. dziś załączamy wzór nowy z węzłami nawijanemi. Robota dopełnia się w ten sposób jak w poprzedzających z tą tylko odmianą, że w miejsce o. śc. lub sł. nawija się 6 albo 8 razy na jeden węzeł około każdej pentelki zarzuconej przy odwracaniu widełek. Wszystkie nawinięte nitki przewleka się pętelką i przerabia 1 o. jak to widać na trochę zwiększonej próbce ryc. 14. Wstawka załączona na ryc. 13 składa się z takiej torsadki, obrobionej szydełkowym łańcuszkiem i przedzielanej podwójnym paskiem z batystu lub płótna. Dolne ząbki składają się z 6 o. pow. i 1 o. ścisłe.

N. 15. Wstawka robiona na drutach.

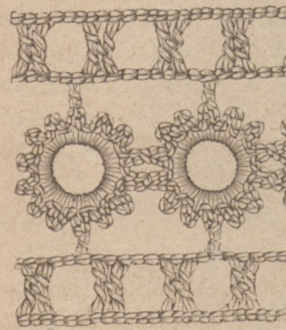
Wąziutka ta wstaweczka, dająca się przewłóczyć kolorową wstążeczką, odrobiona na drutach, odpowiednia jest do bielizny dziecinnej.



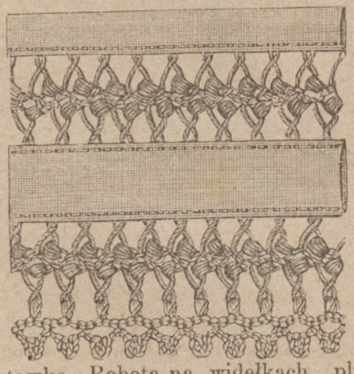
N. 16. Ząbki haftowane atłaskiem, do oszycia bielizny.

N. 17. Wszywka szydełkowa.

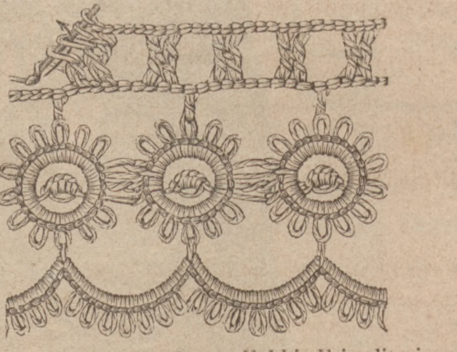
Między dwoma rzędami sł. odrobiony jest środek wstawki składający się z kwadracików szydełkowych. Potrzeba robić *4 o pow., 1 p. (z 5 o. pow.) 4 o. pow. i na tych odrabia się w drugie o. pow. 1 o. śc. w trzecie i czwarte po 1 słupku. Dalej znów 1 p. i w pierwsze z 4 o. pow. (przy zaczęciu odrobionych) robi się 1 o. śc., 1 sł. pojedyńczy, 1 podwójny i 1 potrójny słupek. Powtarzając od *potrzeba pierwszy pikot złączyć w środku z pikotem jaki się odrabia. Gdy przerabia się drugą



N. 11. Wstawka. Robota szydełkowa.



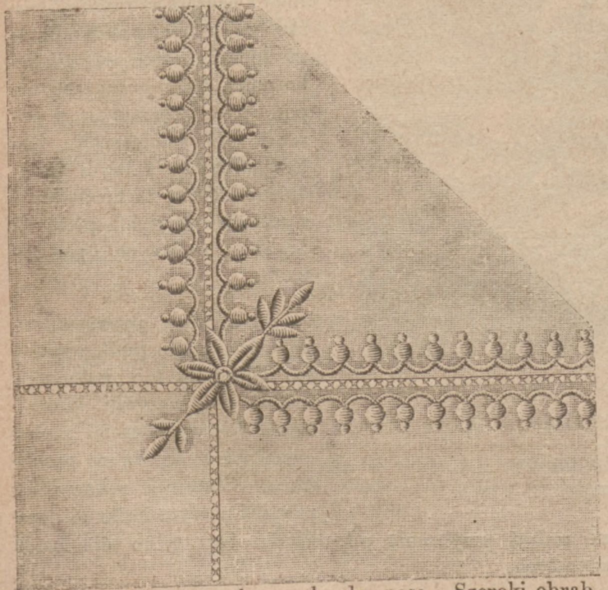
N. 13. Wstawka. Robota na widełkach, pliska i ząbki szydełkowe.



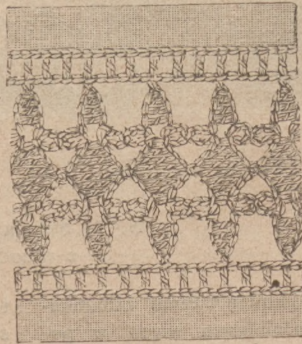
N. 12. Ząbki. Friwolite i robota szydełkowa.



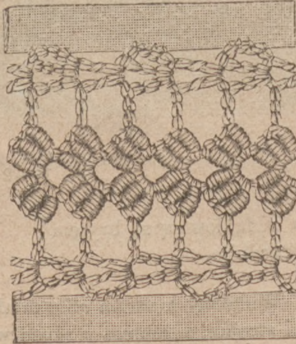
N. 16. Ząbki. Haft płaski i dzierganie.



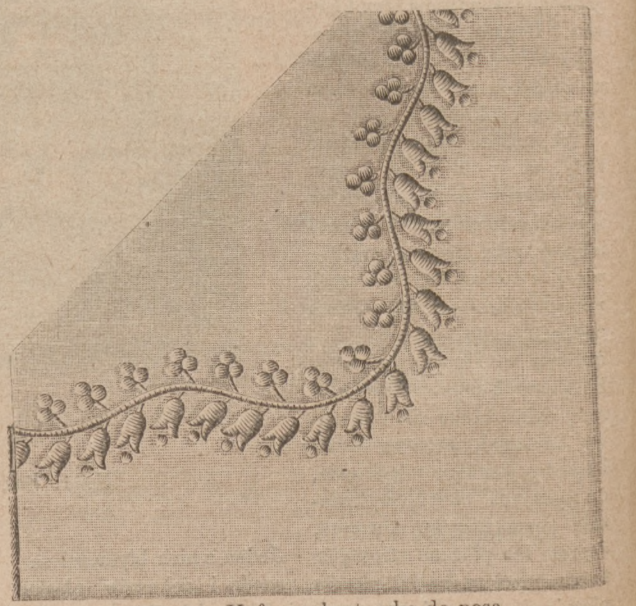
N. 19. Haft na chusteczkę do nosa. Szeroki obrąb i kratka.



N. 17. Wszywka robotą szydełkową.



N. 18. Wszywka szydełkowa.



N. 20. Haft na chusteczkę do nosa.

połowę wszywki potrzeba przy każdem zaczęciu i końcu potrójnego słupka odrobić 1 o. ścisłe.

N. 18. Wszywka z nawijanemi węzłami.

Zacząwszy od 16 o. pow., ośm ostatnich zrabia się 1 sł. w kółko, dodaje znów 8 o. pow. i robi tam i napowrót 4 o. pow. 2 sł. pod. przedzielone 3 o. pow. (w ostatnie z 16 początkowych o.) 2 o. pow., 3 węzły nawijane liczące każdy po 9 nawinięć nitki, 3 o. pow., 3 węzły (w kółko z o. pow.) Znów 2 o. pow., 2 sł. przedzielane 3 o. pow. (w pierwsze z o. początkowych). Odwracanie rzędów objaśnia ryc. 18.

N. 19—20. Dwa desenie szlaków na chusteczki batystowe.



N. 21. Czepeczek wizytowy.

Na pierwszej rycinie widać prosty szeroki obrąbek, odznaczony kratką ażurową; haft dany jest z obu stron kratki ryc. 20 ma szeroki obrąb przyszyty szlakiem haftu atłaskowego.

N. 21. Czepeczek wizytowy.

Na czepeczek ten używa się czarnego lub białego tiulu i wstążki kolorowej. Podstawę stanowi podwójny pasek sztywnego tiulu, obszyty z brzegów drucikiem i objęty wstążką, liczący z brzegu zewnętrznego 52 a środkowego 40 cent. szerokości wysokość wynosi z przodu $3\frac{1}{2}$, z tyłu $2\frac{1}{2}$ centymetrów. Na tem kółku przyszywa się fałdowane denko z kawałka deseniowego tiulu, 22 cent. długiego a 36 szerokiego. Podstawę przykrywa dwoma rzędami dane $5\frac{1}{2}$ cent. szerokie plisowanie z tiulu, oszytego koroneczką. Po nad plisowanie z boków i z przodu idzie wstążka kolorowa $4\frac{1}{2}$ cent. szeroka, przepięta ośmioma puklami. Z tyłu czepeczka ułożone jest w kształcie wachlarza szerokie plisowanie, podpięte kokardą z wstążki, z pod której spadają końce pokryte barbkami, z szytemi ze wstawki 2 cent. szerokiej a 90 długiej, oszytej 3 cent. szeroką koronką. Nad jednym końcem dodany pukiel 18 cent. długi.

N. 22. Czepeczek do negliżowego ubrania.

Owalne denko 17 cent. szerokie, 21 cent. długie w około przez założenie drobiutkich fałdek sprowadzone do 50 cent. obwodu, stanowi podstawę czepeczka. Do tej podstawy z tyłu przyczepiony jest welonik, ze skośnego muślinu, u dołu zakończony zębem szpiczastym, zszytym ze wstawek koronkowych, brzegi zaś w około otaczą koronka. Długość welonika wynosi 47 cent. szerokości 36 środkiem; po nad wstawkami założona jest kontrafałda 7 cent. szeroka, przyciśnięta aksamitną kokardą z pod której w górę dana aksamitka. Przód czepeczka ogarnirowany jest riuszą muślinową, oszytą koronką, na welonik zaś spada od góry szeroka koronka układana w podwójne kontrafałdy po nad któremi przeglądają pukle aksamitne.

N. 23—24. Dwa staniki dla panienek lat 14—16. Krój w dodatku N. XIV, Fig. 40—48.

N. 23. Stanik z baskiną zapiętą do dołu.

Gładki ten staniczek może być dopełniony spódniczką, ułożoną z tyłu w fałdę wachlarzową; do większego ubrania można dodać z przodu tuniką fartuszkową.

Przód stanika zapinają guziki szmuklerskie; brzegi zakończone są podwójną wypustką; na wązkich rękawach dodane poniżej łokci patki objęte wypustką, przeszyte guzikami i przewiązane wstążką repsową. Pod szyją idzie lekko wyłożony okrągławy kołnierzyk z materyjału sukni, związany krawatką z wstążki a od szyi podszyty falbaneczką muślinową. Podwójny sznureczek perełek i krzyżyk dopełnia ubrania. Włosy rozpuszczone zawinięte są w długie loki.

N. 24. Stanik z otwartą baskiną i chusteczka.

Stanik odszyty podług formy wskazanej powyżej, z tą tylko różnicą, że końce baskiny rozchodzą się u dołu i są ścięte spiczasto. Chusteczka składa się z plis szerokich repsowych, gipiurowych wstawek, koronki i frendzli. Podłużny wykrój stanika dopełniony jest plisowaniem muślinowem.

N. 25. Chusteczka koronkowa, naszyta pailetkami. Krój w dodatku N. XI, Fig. 32.

Formę chusteczki, wyciętą podług fig. 32 ze sztywnego tiulu, naszywa się trzema rzędami, koronką 5 cent. szeroką, ozdobioną pailetkami. Wykrój szyi otaczają riusze czarna i biała, układane z tiulu; brzeg czarnej riuszy wyszyty jest perełkami. Na szwie między riuszą i trzecim rzędem koronki dana jest koroneczka 2 cent. szeroka, wyszyta perełkami. Zapięcia chusteczki dopełnia suta kokarda z wstążki.

N. 26—27. Okrywka w formie peleryny. Krój w dodatku N. XIII, Fig. 39A—B i 39A—C.

Ryc. 26—27 przedstawiają pelerynkę, wykończoną z dwóch odmiennych materyjałów. Złożenie obu części kroju wskazane jest dokładnie na Fig. 39. Fałda założona w pasie na plecach, składa się podług odpowiadających sobie punktów i krzyżyków.

Pelerynka ryc. 27, odszyta z czarnego kaszmiru lub repsu, ozdobiona jest szeroką parsmanteryją z perełkami i frendzlą; wzdłuż przodów dane są wypustki atłasowe. Wykrój szyi otacza kreza, złożona z kawałka skośno ściętego w końcach, 115 cent. długiego a 10 szerokiego.

Rycina 26 podaje okrywkę z białego wełnianego rypsu, w którą wszyta jest dwoma rzędami gipiurowa wstawka 3 cent. szeroka; między wstawką dana plecioneczka biała jedwabna, a brzegi oszywa koronka $6\frac{1}{2}$ cent. szeroka. Kapturek odznaczony liniją prostą na fig. 39-B, oszyty koronką i przystrojony kokardami z wstążki rypsowej $3\frac{1}{2}$ cent. szerokiej.

N. 28. Torsadka z perełkami, do przybrania vêtement i t. p.

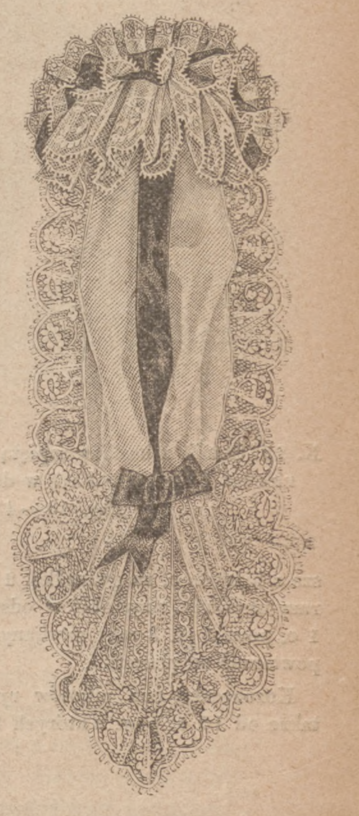
Opis do N. 15.

N. 1—3. Szlaki do spódnic i innej bielizny. Haft angielski, dzierganie i muszki atłaskowe.

N. 4. Szlaczek robiony na drutach, do kaftaniczka dziecinnego ryc. 39.

N. 5. Falbanka do majtek ryc. 63, zakładki stębnowane i haft angielski.

N. 6. Próbka roboty do kołnierzyka, ryc. 37.



N. 22. Czepeczek do rannego ubrania.

N. 7—9. Gwiazdka z ząbków z plecionki do ryc. 65.

N. 10—14. Różne szlaczki do bielizny.

N. 15—16. Szlaczki z tasiemeczki koronkowej z robotą szydełkową.

Zagłębienia zębów na ryc. 15, zapełnione są słupkami stopniowej długości, od raz do 5 razy nawijanych, w górze jednem oczkiem zrabianych i złączonych ze sobą dwoma pętelkami z 8-miu o. pow., drugie obrobienie łańcuszkowe łatwo obliczyć podług próbki. Ząbki koronkowe ryc. 16, zapełnia się robotą łańcuszkową o. śc. zawracając tam i napowrót w sposób używany przy robotach imitujących koronkę. Obrobienie dolne składa się ze słupków przedzielanych pikotami.

N. 17. Szlak do spódnicy. Pliski stębnowane i falbanki dziergane.

N. 18—19. Wstawki do bielizny, haft angielski.

N. 20—21. Koroneczki szydełkowe robione poprzecznie.

Koroneczkę z pikotami ryc. 20, zaczyna się od 15 oczek pow. z których 8 ostatnich zrabia się w kółko 1 o. ścisłem łańcuszkowem, to kółko jest obrobione 8 pikotami i 3 o. pow. przyrabianych 1 o. śc. dalej 1 sł. raz nawijany w pierw-



N. 23. Stanik z baskiną zapiętą do dołu, dla panienek lat 14—16. Krój w dodatku N. XIV, Fig. 40—43.

sze z łóżnych o. za gwiazdką, 2 o. pow. 1 sł. dwa razy nawijany, przyrobić w odstępie dwóch oczek, 1 o. pow. 1 sł. 3 razy nawijany w ostatnie o. łań., powtarzać od początku.

Koroneczkę pez pikotów ryc. 21, zaczyna się także od 15 o. pow. z których 8 złączonych w kół-ko, obrobione 16 o. śc. 1 o. śc. łań. dla zamknięcia obrobienia, 5 o. pow. 1 sł. podwójny w ostatnie z przeciwległych powietrznych, i znów od początku.

N. 22—24. Szlaczki haftowane do bielizny.

N. 25. Szlaczek szydełkowy z tasiemeczką koronkową.

N. 26. Szlaczek szydełkowy z plecionką mignardisse.

N. 27—28. Koroneczka szydełkowa z pikotami nawijanemi.

Ryc. 27 i 28 przedstawia jednakową koroneczkę, która jednak zmienia się zupełnie, przez obrócenie innego brzegu do góry. Rzęd 1-szy stanowią zwyczajne pikoty, odrabiane wzdłuż jedne za drugiemi, w rzędzie drugim daje się naprzemian jeden pikot 7 razy nawijany, 7 o. pow. i 1 o. ścisłe.

(d. c. n).



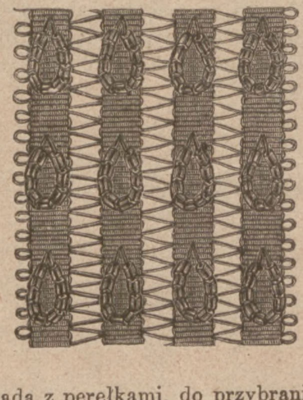
N. 24. Stanik z otwartą baskiną i chusteczka, dla panienek lat 14—16. Krój w dodatku N. XIV, Fig. 40—43.



N. 25. Chusteczka koronkowa przybrana pailetkami i perełkami. Krój na arkuszu N, XI Fig. 32.



N. 26. Płaszczyk pelerynowy przybrany koronką. Krój w dodatku N. XIII, Fig. 39 A—B i 39 A—C. Plecy do ryc. 27.



N. 28. Torsada z perełkami, do przybrania sukien.



N. 27. Płaszczyk pelerynowy przybrany pasmanteryją i frendzlą. Przód do ryc. 26.